Nr. 180. Lwów — Wtorek dnia 8 Sierpnia. Rok 1899.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: rz. k. św. Cyryaka M. gr. k. Pantałejmona
Jutro: św. Romana i Sek. Prohora i M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 52
Zachód „ 7 m. 18

Długość dnia godzin 14 m. 27
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Nieraz i my sami sobie, i nam inni zarzucają, że nasze porozbiorowe dzieje świadczą o chwiejności narodowej polityki pod tym względem, iż w różnych czasach opieraliśmy nasze nadzieje na życzliwej pomocy coraz to innych mocarstw, przyczem zawsze nawet wmawialiśmy w siebie, że właśnie ta potęga, w którą chwilowo złożyliśmy nasze zaufanie, sama koniecznie potrzebuje naszego bytu politycznego. Tak było rzeczywiście. Napoleon I, Aleksander I, Palmerston, potem znów Napoleon III; — Francya najdłużej, ale obok niej często Anglia, krótko Rosya po kongresie wiedeńskim, przez chwilę Turcya między węgierską a krymską kampanią, a potem „sprawiedliwe ludy“, rwące się ku swobodzie — wszyscy ci słynni ludzie, te państwa i prądy społeczne miały, wedle naszego przekonania, podnieść naszą chorągiew, bo tego wymagał ich własny interes, bez tego nie zwyciężyłaby ich idea. Było to zawsze złudzenie, które, jak się zdaje myśmy już do dna wyczerpali. Lecz za oddawanie się mu przez całe stulecie zarzucano nam lekkomyślność i nazwano nas narodem politycznych marzycieli. Czy to jednak słuszne robić podobny zarzut wyłącznie nam, jak gdyby nic podobnego nie czyniły inne narody, znajdujące się w położeniu — nie równem, bo równie ciężkiego nie znaleźć — ale zbliżonem do naszego? Włosi w pierwszej połowie bieżącego stulecia do kogoż kolejno nie zwracali tęsknych spojrzeń, pełnych nadziei i oczekiwania? Historya księstwa serbskiego cała się składa z przeskoków między czterema „opiekuńczemi“ państwami: Austryą, Rosyą, Francyą i Anglią. Historya bułgarska przedstawia nieprzerwany łańcuch takiej chwiejności od traktatu w San Stefano do koburskiego hymnu do wschodniej jutrzenki. Podczas ostatniej wojny z Ameryką północną na kogoż po kolei nie liczyła Hiszpania? Z jedynym wyjątkiem greckim w trzecim dziesiątku tego stulecia i teraz, zawsze i wszystkie narody upokorzone, walczące z nieszczęściem, sobie tylko zawdzięczają to, czego się dobiły; a pomimo tego stale się powtarza fakt, że nieszczęśliwy naród gorączkowo chwyta się lada źdźbła, na które liczy, jako na niezawodny ratunek, wnet się rozczarowuje po to, aby się zaraz oddać złudzeniu co do wartości innego źdźbła, i tak trwa ciągle. Jest to zjawisko zrozumiałe dla psychologa. Jeżeli to mania, to myśmy się z niej w znacznym stopniu wyleczyli, co niezawodnie jest dowodowem silnego organizmu narodowego. Niezaprzeczenie, Francya jest bezgranicznie szczęśliwsza od nas, a jednak łamie ją ta choroba oto już blisko lat trzydzieście — i właśnie to zarzuca jej teraz Rosya, zowiąc swą sojuszniczkę zmienną i lekkomyślną wietrznicą.

Po bolesnej utracie dwóch pięknych prowincyj, po wielkim upuście krwi i pieniędzy, osłabiona Francya jęła szukać rycerza, któryby jej podał pomocną prawicę. Najpierw Anglia miała być tym posłańcem „świętego Grala“, lecz już po roku 1875-ym Stany Zjednoczone w imię idei republikańskiej stały się przedmiotem francuskich oczekiwań i trwało to do 1879; następnie sobie na pociechę stworzono ideę sojuszu narodów romańskich, ale przy Ferrym zwracano się już ku Niemcom, które jęły zachęcać republikę do kolonialnych zdobyczy i okazywały tyle dobroduszności, że z czasem z pewnością — z największą pewnością! — zgodzą się załatwić sprawę alzacko-lotaryńską w sposób zaszczytny dla Francyi. Gdy tu spotkał zawód, rzuciła się ona w rosyjskie objęcia, a teraz, jeszcze raz zawiedziona, znów wyciąga ramiona do Niemiec. To wszystko, całą tę chwiejność wyrzucają jej petersburscy korespondenci do różnych pism europejskich, pracujący teraz usilnie nad stłumieniem budzącej się we Francyi skłonności do Niemiec.

Do *Polit. Correspondenz* tak o tem piszą z Petersburga: „Wzrasta tu cierpkie zdziwienie i rośnie do Francyi nieufność z powodu lekkomyślności, z jaką ona ustawicznie zmienia swe sympatye. Takie skrajne przerzucanie się obraża Rosyę. Co jej po sprzymierzeńcu, który dziś robi słodkie oczy do Petersburga, a jutro do Berlina. Zwolennicy polemiki, opartej na ścisłem porozumieniu Francyi i Niemiec, posługują się argumentem, że sprawa o Faszodę tylko dlatego przyniosła Francyi upokorzenie, że była ona w sojuszu z egoistyczną Rosyą. Gdyby ona była w przymierzu z Niemcami, toby się to z pewnością nie stało, bo oto i teraz Berlin chętnie będzie popierał francuskie cele nawet w Egipcie. To oczywiście jest zgubnem złudzeniem. O tem nawet nie warto poważnie mówić. Gdyby natomiast wolno już było podnieść zasłonę z pewnych czynów, toby się Francya przekonała, że podczas zatargu jej z Anglią o Faszodę, gabinet petersburski poczynił takie oświadczenia i zarządził takie militarne środki, iż Anglia, która z początku występowała bardzo natarczywie i wprost parła do wojny, musiała nagle złagodzić swój ton i przyjąć wezwanie p. Delcassé do pokojowego załatwienia sprawy w ten sposób, że połowa Sudanu dostała się Francyi. Zapewne, gdyby ktoś inny oddał Francyi taką usługę, toby sam roztrąbił o tem po całym świecie, ale Rosya dyskretnie milczała, aby wyglądało, że Francya sama, własną siłą, zniewoliła Anglię do ustępstw. Pokazuje się, że samochwalstwo więcej popłaca. Niechże — mówią w Petersburgu — zmienni Francuzi spróbują znaleźć sobie lepszych przyjaciół. Rosya życzy im szczęścia“.

Można być pewnym, że po takiem oświadczeniu nikt we Francyi nie będzie dochodził, co mianowicie zrobiła Rosya w czasie zatargu o Faszodę, czem nastraszyła Anglię, lecz wszyscy odrazu zapomną o Niemczech, aby jeszcze mocniej złączyć się z Rosyą w serdecznym uścisku — właśnie wtedy, gdy minister spraw zagranicznych francuski p. Delcassé będzie się ściskał w Petersburgu z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych hr. Murawjewem.

Rozpowszechniono pogłoskę, że podróż p. Delcassé do Petersburga stoi w związku z jakąś akcyą dyplomatyczną, obejmującą główne państwa kontynentalne. Zapewniano, że hr. Gołuchowski naradzał się w Paryżu z bawiącym tam kanclerzem niemieckim ks. Hohenlohem i że wspólnie ułożyli jakieś wnioski, które kanclerz zaraz przedstawił rządowi francuskiemu. Te wnioski mają na celu zbliżyć Francyę do Niemiec, aby między niemi wytworzył się taki stosunek, w jaki już Austrya weszła względem Rosyi. Jeżeli to się uda, natenczas kontynentalna Europa będzie zgodna we wszystkich istniejących teraz sprawach. Po pobycie p. Delcassé w Petersburgu, gdzie on dowie się, jak się Rosya zapatruje na niemieckie wnioski, nastąpi zjazd powtórny hr. Gołuchowskiego z księciem Hohenlohem w Tyrolu. Otóż tej pogłosce o wspólnej akcyi hr. Gołuchowskiego z księciem Hohenlohem, o ich naradach w Paryżu nad sposobami zbliżenia Niemiec do Francyi, stanowczo zaprzeczył *Fremdenblatt.*

Sprawy, wymagające zgody mocarstw kontynentalnych, są podobno następujące: Najpierw transwaalska, a powtóre San-Domińska. Pierwsza jest nader zaogniona. Angielski agent dyplomatyczny w Pretoryi, będącej stolicą Transwaalu, wręczył prezydentowi Krügerowi notę swego rządu, domagającą się utworzenia komisyi mięszanej, angielsko-transwaalskiej, któraby zbadała skargi uitlenderów (cudzoziemców), oraz ich położenie. Przypuszczają, że na to nie zgodzi się rząd transwaalski, jako na jurysdykcyę obcego państwa w granicach republiki boerskiej. W kolonii kapskiej już wszyscy przewidują wojnę i podzielili się na jej zwolenników i przeciwników. Ten rozdział nastąpił nawet w parlamencie kapskim i w tamtejszem ministeryum. Tydzień temu, w poniedziałek, prezes gabinetu p. Schreiner zarzucił w parlamencie ministrowi skarbu p. Merrimanowi, że rozmyślnie podał fałszywe sprawozdanie, w którem przeczy jakoby Transwaal na swej granicy pobierał niesłychanie wielkie cło od anglo-indyjskich towarów, a uczynił to dlatego, że jest przyjacielem Boerów. Na to zawołał słynny Cecyl Rhodes: „Minister skarbu zajął stanowisko łotra, albo idyoty!“ Oczywiście powstało ogromne wzburzenie, lecz przyjaciele p. Merrimana uspokoili się, gdy on rzekł zimno: „Dość mamy wskazówek, kto między nami jest prawdziwym łotrem, a teraz też wiemy, gdzie szukać błazna. Jużci jego oszczerstwom nikt nie uwierzy“. Odezwały się oklaski, poczem deputowani tak się roznamiętnili, że trzeba było corychlej zamknąć posiedzenie. — W Transwaalu zapewne oswojono się z myślą o wojnie, skoro w urzędowym johannesburskim dzienniku *Voortrekker* pojawiła się odezwa, w której powiedziano: „Już nie można liczyć na żadne rokowania, pozostaje zaufać Bogu i naszym mauserowskim karabinom“. O rokowaniach, a tembardziej o pośrednictwie czyjemkolwiek nie chcą też słyszeć Anglicy. W londyńskim ministeryalnym dzienniku *Standardzie* pojawiła się zapowiedź, że jeżeli którekolwiek mocarstwo wystąpi z pośrednictwem, to Anglia natychmiast wystosuje ultimatum do prezydenta Krügera i wyda rozkazy wojenne. Otóż nam się zdaje, że gdyby mocarstwa kontynentalne wspólnie wystąpiły z pośrednictwem, to Anglia nie posłałaby Krügerowi ultimatum i nie wydałaby rozkazów wojennych. A zachowanie niepodległości Transwaalu i Oranii jest potrzebne Francyi ze względu na sąsiedztwo Madagaskaru, a Niemcom z powodu ich posiadłości wschodnio-afrykańskich. Więc nie byłoby nic dziwnego, gdyby te mocarstwa szukały na tym punkcie porozumienia.

Drugą sprawą bieżącą, ważną dla Niemiec i Francyi z powodu ich handlu, jest rewolucya w San-Domingo. Głoszą w Paryżu i Berlinie, że Stany Zjednoczone nastawiły zbója, który zamordowawszy prezydenta Ulissesa Heureaux, skrył się na amerykańskim statku i odpłynął do Stanów. Stało się to wszystko dlatego, żeby w San-Domingo wybuchły zamieszki, z których Stany skorzystają, aby zabrać tę mulacką republikę, przez co, mając już Kubę i Portoriko, uczyniłyby nowy krok ku opanowaniu całych Antyllów, poczem one byłyby, jak Stany, otoczone murem celnym, wzniesionym za pomocą taryfy Mac-Kinleya, a więc przepadłyby dla handlu europejskiego. A handel ten, zwłaszcza z Francyą i Niemcami jest znaczny. Stany Zjednoczone wysłały wojenną eskadrę do San-Domingo i zarazem do stolicy sąsiedniej, także zrewoltowanej republiki haickiej Port-au Prince, co rzeczywiście pozwala przypuszczać, że Yankesi myślą o zaborze całej wyspy San-Domingo. Handel francuski i niemiecki wymaga tedy obrony, więc i ta sprawa może być przedmiotem porozumienia rządów paryskiego i berlińskiego. Dzienniki w obu tych stolicach gorąco przemawiają za wspólną walką z „brutalnością i egoizmem“ rasy anglo-saskiej.

Z Towarzystwa gorzelników polskich.

Walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbyło się dnia 30 lipca br. w gmachu laboratoryum szkoły politechnicznej we Lwowie pod kierownictwem p. Antoniego Jenika. Obrady rozpoczęto odczytaniem sprawozdania kasowego, poczem skarbnik p. Jaworski przedłożył zebranym rezygnacyę p. Kazimierza Hordyńskiego z godności prezesa Towarzystwa. Rezygnacyę tę przyjęto z ubolewaniem do wiadomości i uchwalono zamianować p. Hordyńskiego dożywotnim honorowym prezesem, oraz wyrazić mu uznanie za jego 12-letnią skuteczną działalność na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa i redaktora *Gorzelnika*. W miejsce p. Hordyńskiego obrano członkiem Zarządu p. Cholewińskiego, poczem Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: Antoni Jenik — przewodniczący, Jan Domański — jego zastępca, Bolesław Jaworski — skarbnik, a pp. Jan Ihnatowicz i Andrzej Cholewiński — członkowie Zarządu. Dotychczasowemu Zarządowi udzieliła komisya rewizyjna absolutoryum z rachunków.

Po załatwieniu tych formalności zainterpelował przewodniczący pp. Ihnatowicza i Syniewskiego, o ile naprzód postąpiła sprawa założenia „Stacyi doświadczalnej dla przemysłu gorzelnianego“ przy laboratoryum politechniki lwowskiej, albowiem obaj panowie zostali 4 lata temu wydelegowani przez Towarzystwo dla przyprowadzenia tej sprawy do skutku. P. Syniewski wyjaśnił, że na razie nie wiele dało się zrobić, ponieważ Wydział krajowy odmówił udzielenia subwencyi na utrzymanie stacyi, jeśli się i rząd do tego nie przyczyni. Wobec tego polecono Zarządowi sprawy tej nie zaniedbywać. Następnie omawiano kwestyę sposobu odbywania zgromadzeń członków Towarzystwa i uchwalono urządzać częste obowiązkowe zebrania okręgowe, natomiast walne zgromadzenia zwoływać tylko w razie koniecznej potrzeby. W toku dalszych obrad uchwalono poruczyć zarządowi, aby w swoim czasie wniósł powtórnie petycyę do Sejmu o subwencyę dla trzech gorzelników z Towarzystwa na podróż i zwiedzenie wystawy w Paryżu w r. 1900. Obowiązkiem tych trzech delegatów będzie, zdać wyczerpującą relacyę w *Gorzelniku* z działu gorzelnictwa, reprezentowanego na tej wystawie. Oprócz tego ma Zarząd wnieść osobną petycyę do Wydziału krajowego o wyznaczenie stałej rocznej subwencyi w kwocie 100 złr. w tym celu, aby corocznie jeden gorzelnik mógł zwiedzać różne gorzelnie zagraniczne i obznajamiać się z ich urządzeniem i manipulacyą.

W dalszym ciągu wniosków i narad postawił p. Syniewski w zajmującem przemówieniu wniosek, aby Towarzystwo gorzelników postarało się w r. 1901 urządzić we Lwowie powszechną polską wystawę gorzelnianą. Po wyczerpującej debacie zgodzono się na wniosek p. Syniewskiego i polecono Zarządowi zająć się tą sprawą. Ostatnim punktem porządku dziennego była pogadanka naukowa, która trwała przez parę godzin, gdyż wszyscy uczestnicy zgromadzenia brali w niej udział. Na tem zamknięto posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Wielu od dawna utrzymywało, że zasadę *de mortuis nil nisi bene* (o umarłych mówić dobrze, albo nic nie mówić) wymyślili i wyznają jedynie tacy, którym o własną chodzi skórę, tj. źli ludzie, obawiający się, by po ich śmierci nie rozbierano i nie poddawano surowej ocenie ich czynów i postępków. Twierdzeniu temu przeciwstawiano drugie, że źródłem owej zasady jest raczej groza, jaką śmierć roztacza, te nieokreślone a przejmujące wrażenia, jakim podlegają ludzie tkliwi w obliczu świeżego grobu. Ludzie tacy nie chcą niejako naruszać spoczynku, którego nareszcie dostąpił nieboszczyk — przynajmniej dopóty, dopóki pewien czas nie upłynie, dopóki nie ucichną namiętności, nie ustąpią z drogi rozliczne interesa, które za życia łączyły ową osobę z drugimi — w ogóle dopóki historya nie będzie w stanie wydać sądu bezstronnego i nieosobistego. Brzmi to dość ujmująco, zwłaszcza dla umysłów sentymentalnych; owóż, biorąc asumpt z śmierci Franciszka Zimy — *Czas* zbija to zapatrywanie, twierdząc, że *de mortuis nil nisi bene* jest zasadą ludzi słabego charakteru i zdradza miękkość serca. Oto jak dziennik krakowski ten swój pogląd uzasadnia:

„*De mortuis aut nihil aut bene.* „Zasada“ ta, zamieniona niemal w przysłowie, dla tych, których obowiązkiem jest w żywem społeczeństwie z życiem na pokoleniu przodować i dźwigać, nie może być miarodajną. Tkwi w niej przyczyna wielkiej słabości, chwiejności i miękkości etycznej, zawsze szkodliwa i demoralizująca. Po każdym bowiem, kto działał w życiu publicznem, pozostaje moralne, publiczne dziedzictwo, wymagające oceny i krytyki. Ocena i krytyka dla sprawy Kasy oszczędności lwowskiej nie może nie zmienić się w pobłażliwą. Śmierć, choćby współczucie budząca, nie jest rehabilitacyą; honoru nie wraca i nie zmywa winy. Niewczesną też byłaby pobłażliwość po tej strasznej katastrofie, która przyniosła w dom długoletniej pracy i dobre imię kraju na szwank narażała. *De mortuo* mówić „dobrze“ nie pozwalają fakta, nie mówić „nic“ nie wolno — bo każdy czyn, jeśli nie jest przykładem, winien być przestrogą.

Na tej podstawie *Czas* w następujących słowach określa, jak przyszły proces o zbrodnie, w gal. Kasie Oszczędności popełnione, przedstawia się wobec śmierci głównego winowajcy, zwłaszcza, że inni współwinni będą teraz usiłowali wszystką winę zwalić na zmarłego Zimę, a siebie jak najbardziej kosztem jego oczyścić. *Czas* pisze:

W rozprawie sądowej, która w niedalekiej przyszłości roztoczyć ma cały obraz gospodarki i matactw w gal. Kasie oszczędności, nie zasiądzie na ławie oskarżonych główny świadek i winowajca. Zwrot to, fatalizmem narzucony, a niepomyślny dla procesu, który w sprawie kraj cały obchodzącej, ma nietylko dokonać wymiaru i rozdziału sprawiedliwości, lecz przedewszystkiem wyświetlić prawdę, która jedna krzepi i uzdrawia. Dla osiągnięcia tego celu, śmierć Zimy nie jest bynajmniej udaremnieniem, ale jest przeszkodą. Udaremnieniem nie jest, bo akt oskarżenia już gotowy, śledztwo ukończone, a proces współoskarżonych dostarczy podstawy i materyału dla gruntownego przeglądu przyczyn pamiętnego bankructwa. Przeszkodą jest bezsprzecznie, a to nietylko z tego powodu, że zamilkł najważniejszy informator trybunału, lecz także dlatego, że niemy trup w celi więziennej, suggestyonując wyobraźnie, wprowadził w opinię publiczną moment tajemniczości, mącącej zdenerwowane umysły. Rzeczą więc jest dojrzałości społeczeństwa tem większą zachować trzeźwość, miarę i rozwagę w sprawie, której zbadanie, rozświetlenie i zamknięcie jest dla kraju tak konieczne, jak wycięcie niszczącego nowotworu ze zdrowego, lecz nadwątlonego chorobą organizmu.

O Henryku Sienkiewiczu.

Krytyczne studyum o Henryku Sienkiewiczu, pióra Czesława Jankowskiego, rozpoczął drukować petersburski *Kraj*. Rzecz, zdaje się, zakreślona jest na wielkie rozmiary. We wstępie zaznacza autor przedewszystkiem, że powinniśmy mienić się szczęśliwymi, iż jeden z największych pisarskich talentów, jakiemi świat obecny poszczycić się może, przypadł w udziale duszy i sercu rodaka naszego — Sienkiewiczowi. Następnie zestawia Jankowski koryfeuszów współczesnego pisarstwa i przychodzi do wniosku, że obok Sienkiewicza może stanąć tylko jeden Tołstoj, ponieważ on tylko posiada w równej mierze, co Sienkiewicz,

---

19)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

IX.

Podczas kiedy Aniuta o średniowiecznych czasach marzyła i łzy nad Haraldem i Edytą wylewała, cała inteligentna młodzież okoliczna innem zupełnie uczuciem, innemi ideałami zajętą była, i Aniuta mogła właściwie za wielką dziwaczkę uchodzić. Nasz odosobniony zakątek niedostępny był dla wszelkich nowości. Palidino oddzielał wysoki mur od reszty świata, bałwany niosące nowe prądy, nowe wyobrażenia późno bardzo do naszej spokojnej siedziby dobiły ale też w pierwszej zaraz chwili porwały i uniosły za sobą Aniutę. Trudnoby było powiedzieć, w jaki sposób nowości te do nas się dostały; znane jest i dawno stwierdzone, że epoka przejściowa tak szybko nastaje, że śladu początku swego nie zostawia. Paleontolog naprzykład zagłębia się w geologicznych badaniach i znajduje w środku kamienia niezliczoną ilość skamieniałych szczątków fauny albo flory i z tych pozostałości przedstawia sobie ówczesny świat. Jeżeli rozłupie większy, wyżej leżący pokład kamienny, znajdzie tam inne, inaczej ukształtowane typy. Skąd one się tam wzięły, jak i kiedy się wytworzyły, tego nie wie dokładnie. Okazy skamieniałych, doskonale rozwiniętych typów widzieć można w każdem muzeum, pomimo to każdy paleontolog szczęśliwym się czuje, gdy potrafi napotkać muszlę, zęby lub kawałek kości, należące do ras przejściowych, z których może wnosić, jakim się one sposobem wykształciły. Możnaby sądzić, że natura całemi siłami stara się zatrzeć trud swej przejściowej pracy; szczyci się swojem wykończonem dziełem, ale swoją początkową pracę niszczy i zaciera.

Rodzina nasza żyła cicho i spokojnie, dzieci rodziły się i dorastały, młodzi starzeli, sprzeczali się między sobą, dysputowali o nowych odkryciach dla urozmaicenia dnia, dla zabicia czasu i godzili się znowu, pewni będąc, że wszystkie te sprawy, tyczące się odległego, obcego im świata nigdy ich osobiście nie dotkną, nigdy ich spokojnego życia nie zakłócą.

Nagle, niespodziewanie, ukazały się ślady dziwnego fermentu, zbliżającego się szybko i grożącego ruiną naszemu spokojnemu, jednostajnemu życiu w Palidino. Niebezpieczeństwo ogarniało nas ze wszystkich stron. W latach pomiędzy sześćdziesiątym a siedmdziesiątym naszego stulecia zapanowała ogólnie niezgoda pomiędzy starszą a młodszą generacyą. Nie było jednej szlacheckiej rodziny, w której by rodzice w zgodzie z dziećmi żyli, i to nie z powodów majątkowych, materyalnego życia dotyczących — nie, rozdwojenie to powodowały wyobrażenia nieokreślone, abstrakcyjne. „Różnią się w zapatrywaniach“, to był jedyny powód niezgody. Ale ten jedyny powód sprawiał, że dzieci opuszczały rodziców, a rodzice oddalali dzieci swoje od siebie. Opuszczanie domu rodzicielskiego stało się, zwłaszcza u dziewcząt, epidemicznem.

W najbliższem naszem sąsiedztwie Bogu dzięki nic się podobnego nie wydarzyło; ze wszystkich jednak stron słyszeć można było, że ta lub owa córka z domu rodzicielskiego uciekła, jedne udały się na naukę za granicę, inne przyłączyły się do nihilistów w Petersburgu. Największym postrachem rodziców, opiekunów, nauczycieli było jakieś mistyczne stowarzyszenie, zawiązane w Petersburgu, które, jak powszechnie utrzymywano, werbowało do siebie wszystkie młode dziewczęta, które tylko okazały chęć opuszczenia rodziców. Młodzież obojej płci żyła tam gromadnie. Nie wolno im było trzymać służących. Panny szlacheckiego rodu prały i szorowały. Rozumie się, że nikt z tych, którzy te wieści rozsiewali, naocznie się o tem nie przekonał i nikt nie wiedział, gdzie się to stowarzyszenie ukrywa. Niepojętem było również, jak ta sekta czujnego oka policyi ujść może. A jednak sekta niezaprzeczenie istniała.

Wkrótce i w naszej okolicy zaczęły kiełkować ślady burzącego żywiołu. Syn naszego popa, ojca Filipa, znany powszechnie jako pobożny, pracowity młodzian, był, jak dotąd, pociechą dla swych rodziców. Skończywszy z najlepszem świadectwem seminaryum, powrócił do domu, ale niestety jakże zmieniony! Jakby ogłupiały!

Wzbraniał się wszelkiemi siłami wstąpić do stanu duchownego, choć byłby z łatwością otrzymał bardzo intratną parafię. Nawet sam biskup przywołał go do siebie i przedkładał mu, napominał, aby stanem duchownym nie gardził, dając mu do zrozumienia, że od niego tylko zależy, aby miejsce popa w Iwanowie, najbogatszem prawie mieście w naszej gubernii, otrzymał. Wprawdzie trzeba było wprzódy, według przyjętego zwyczaju, ożenić się z córką poprzednika swego w Iwanowie, gdyż posada ta stanowiła zawsze posag jednej z córek popa. Ten świetny widok nie zachęcił naszego młodzieńca. Wolał powrócić do Petersburga, zapisać się na uniwersytet i tam głód cierpieć. Biednego ojca Filipa trapiła bardzo nieroztropność syna. Gdyby się był chociaż nauce prawa poświęcił! Naukę tę uważano powszechnie jako nader korzystną. Zamiast tego oddał się naukom przyrodniczym. Gdy pierwszy raz na wakacye do rodziców przyjechał, miał głowę całkiem przewróconą: utrzymywał, że ludzie od małp pochodzą, że duszy nie mają. Ojciec słysząc te bluźnierstwa porywał wodę święconą i kropił nią niedowiarka. Dawniej, gdy młody popadiak do domu na wakacye przyjeżdżał, w każdą rodzinną uroczystość przychodził do dworu, aby swoje uniżone życzenia złożyć. Umieszczano go wtedy na szarym końcu stołu, jak przystoi dla jego towarzyskiego położenia, spożywał skromnie podawane mu potrawy, nie mięszając się do ogólnej rozmowy. Tego roku inaczej się stało. W dzień imienin obchodzonych we dworze nie pokazał się wcale, przyszedł innego dnia do dworu, a na zapytanie służącego „czegoby sobie życzył“, odpowiedział, że chce panu jenerałowi wizytę złożyć. Iwana Siergiejewicza dochodziły już wieści o tym młodym nihiliście i zauważył był jego nieobecność w dniu imienin, choć udał, że na to nie zważał, ale żeby ten młodzik osmielał się przychodzić z wizytą, jak do sobie równego, tego mój ojciec bezkarnie zostawić nie mógł. Postanowił dać mu surową nauczkę: Kazał powiedzieć służącemu, że pan jenerał wszystkie interesa i prośby w przedpołudniowych godzinach załatwia. Wierny Ilia, który zamiary swego pana doskonale rozumiał, wykonał wiernie to polecenie. Młodzieniec nie zraził się bynajmniej tem upokorzeniem i najspokojniej odpowiedział: „Kłaniaj się twemu panu i powiedz, że od dziś noga moja w domu jego nie postoi“. Ilia i to polecenie dosłownie wykonał. Można sobie wyobrazić, jakie oburzenie nietylko w naszej rodzinie, ale nawet u wszystkich sąsiadów wywołało podobne zachowanie się tak podrzędnej figury.

Najdziwniejsze, co się wydarzyć mogło, to to, że Aniuta skoro się o tem zajściu dowiedziała, wpadła do ojca z rozpaloną twarzą, bez tchu prawie, wołając: „Dlaczego obraziłeś tego młodzieńca papo? To szkaradne i nie godne ciebie, aby z porządnym, uczciwym człowiekiem w ten sposób postąpić!“ Iwan Siergiejewicz wypatrzył się na córkę osłupiałym wzrokiem; w pierwszej chwili nie wiedział co odpowiedzieć. Aniuta prędko ochłonęła, opamiętała się i zawstydzona do swojego pokoju uciekła. Gdy się Iwan Siergiejewicz uspokoił i całą sprawę spokojnie rozważył, postanowił nie zwracać uwagi na nieroztropne i zuchwałe wystąpienie Aniuty, ale wyśmiać ją. Przy stole naprowadził zręcznie rozmowę tak, że zupełnie naturalnie opowiadał o pewnej córce królewskiej, która wpadła na dziwny pomysł, iż stanęła w obronie stajennego chłopaka; łatwo sobie wyobrazić, że księżniczka i chłopak stajenny bardzo śmiesznie przez ojca przedstawieni byli. Iwan Siergiejewicz umiał, gdy chciał, każdego dotkliwie wyśmiać. To też my, dzieci, bardzośmy się jego dowcipu obawiali. Aniuta jednak wysłuchała opowiadanie ojca z oburzeniem i wyzywającą postawą. Ażeby wyraźnie pokazać, jak jej się upokorzenie młodego popowicza nie podoba, postanowiła przy każdej sposobności, na spacerach lub w sąsiedztwie, gdziekolwiekby się z nim zeszła, uprzejmie go przywitać i ile możności z nim rozmawiać. Woźnica Stefan opowiadał w czeladnej izbie przy stole, że na własne oczy widział pannę Aniutę przechadzającą się w lesie z synem popa. „Zabawne to było. Panna Aniuta spuszczała oczy i nic nie mówiła, parasolką tylko na wszystkie strony kręciła, a on kroczył swojemi długiemi nogami obok niej, wyglądał zupełnie jak żóraw. Rozpowiadał coś bez przerwy, wymachując przy tem rękami, wkońcu wydobył z kieszeni jakąś podartą książkę i zaczął czytać, jakby ją nauczać chciał“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

umiejętność i zdolność stwarzania najróżnorodniejszych postaci, do ostatnich granic plastycznych, żywych, niepowszednich, typowych i porywających, oraz umiejętność jasnego wyrażania najsubtelniejszych uczuć i myśli, wreszcie polot ducha, wzbijający się wysoko po nad ludzkie mrowisko.

Zresztą nie uznaje Jankowski nikogo za godnego stanąć obok tych dwóch mistrzów i pisze tak:

Kogoż postawić obok twórcy „Ogniem i mieczem“ i autora „Wojny i pokoju“? Zola? D'Annunzio? Rozgłosu ich imienia świat dziś pełen, a jednak mając w pamięci całokształt pism Sienkiewicza, nie pójdziemy z czołobitnym pokłonem przed ciężki, ponury gmach, dźwignięty na podziw światu przez Francuza, ani też zachwycać się nie będziemy „kwiatami z nad Martwego morza“, któremi hojnie osypane powieści wyczulonego Włocha. Dzieła Zoli mają się tak do pism Sienkiewicza, jak grubościenny, na lochach ciemnych siedzący, sam w mroku tonący, przysadzisty zamek do wysokołukowej, filigranowo rzeźbionej, oświetlonej rożnobarwnych szyb tęczami świątyni gotyckiej. Jednostronny w poglądach zarówno na życie, jak na sztukę, zużył ogromny talent swój pisarski na podnoszenie do wyżyn sztuki skrajnego realizmu i w tych wysiłkach, godnych lepszej sprawy, zmarnował przedni dar słowa, dar spostrzegawczy, oraz intuicyę, zaś dar tworzenia zużył na kształtowanie — dziwolągów. D'Annunzio, mistrz w kreśleniu subtelnych uczuć i nastrojowych scen, nie dorównał Zoli w sile, a Sienkiewiczowi w plastyce; pisarz to wreszcie patrzący na świat z jednego tylko punktu widzenia.

Nie przyszło na myśl nikomu zestawiać historycznych powieści Sienkiewicza z historycznemi powieściami Freitaga lub Dahna — a kwestyę „Disciple“ Bourgeta i „Bez dogmatu“ załatwiono swojego czasu w ten sposób, iż — najsłuszniej w świecie — przyznano, że to, co Bourget zapowiedział w przedmowie do swej powieści, to Sienkiewicz w powieści swojej — urzeczywistnił. Innemi słowy: Bourget porwał się na stworzenie takiego typu, jak Płoszowski, a wykonał ów zamiar — Sienkiewicz. Zresztą dość przypomnieć różnicę, zachodzącą między pojmowaniem miłości przez następców Flauberta i Balzaca a pojmowaniem miłości przez naszego pisarza; w całej współczesnej literaturze powieściowej francuskiej, przepojonej fizyologicznemi analizami i pornograficzną filozofią, nie znajdziemy jednego takiego stosunku, tak szeroko pojętego, tak szlachetnego i obejmującego takie przestwory duszy ludzkiej, jak stosunek Płoszowskiego do Anielki, lub Maryni Pławickiej do Połanieckiego.

Z imieniem Sienkiewicza, jako twórcy powieści historycznych, łączono chętnie nazwiska: Dumasa (ojca) i Waltera Skota. Zapewne, jeżeli poczytność i popularność mieć będziemy na względzie, słusznie do takich zwrócimy się przykładów. Ale i na tem ograniczy się analogia. Bijąca w oczy wyobraźnia starego Dumasa nie przyćmi niewyczerpanej inwencyi autora trylogii, a dyalogowe wirtuozowstwo, elegancki dowcip i stylowa zręczność francuskiego opowiadacza, nie dadzą zapomnieć o niezrównanej dosadności, o charakterze i humorze rozmów i zwrotów w powieściach Sienkiewicza. Gdzie epicka wielkość w „Muszkieterach“, gdzie poezya, gdzie szerokie tło historyczne, gdzie szereg obrazów, gdzie postacie, jak: Bohun, Podbipięta, Zagłoba, Janusz Radziwiłł i tyle innych? Rozbita na tysiące epizodów anegdota historyczna, opowiedziana z werwą szaloną, licząca się jedynie z efektem i błyskotliwością — oto Dumas. Zajmie, rozciekawi, zabawi — najniezawodniej. Czy porwie, czy podniesie ducha, czy wykształci, czy zatarga tak potężnie sercem i tak do dna poruszy? Tajemnica zaś bezprzykładnej poczytności Skota polega na czem innem. Był on pierwszym, który do literatury powieściowej historycznej wprowadził cały balast archeologii i tą zaprawą dał postaciom swoim pozór nieznanej dotąd realności. To zwłaszcza pociągnęło tłumy. Tak wyekwipowanych bohaterów nie widywano jeszcze; takich scen domowych i bojowych, wykończonych do najdrobniejszych szczegółów, nie miewano jeszcze przed oczami. Pomysł podania czytelnikowi takich odtworzeń — by nie użyć cudzoziemskiego słowa: rekonstrukcyj — rozstrzygnął o powodzeniu opowiadań, które bez tej zaprawy z pewnością nie zaważyłyby tak dalece w dziejach piśmiennictwa. Po latach spróbował tego samego sposobu, przeniósłszy go tylko na grunt inny, Ebers i przez czas pewien egipskie jego archeologiczne powieści miały znaczną poczytność. Dziś, gdy archeologiczna ścisłość w powieściach historycznych stała się obciążającą, a wymagając jej, nie lubimy, aby nazbyt rażąco rzucała się nam w oczy erudycya autora, dziś prymitywne sposoby dobywania „lokalnego kolorytu“, używane przez Waltera Skota, nużą nas i rażą. Weźmy powieść jego do ręki dziś; będziemy szukali w niej historyi, a znajdziemy — archeologię, znajdziemy za szerokie pancerze i płaszcze, za obszerne dla dusz ludzkich, błądzących po kartach angielskiej książki.

Inaczej u Sienkiewicza. Przyszedł on po Walterze Skocie i po Dumasie, nie jako naśladowca ich, ale jako pisarz, co poprzedników swoich dzieła przetrawił, za podstawę sobie wziął, odrzucił to, co już oni zrobili i pchnął potężnie dalej kunszt pisania historycznej powieści. Nie ma już u niego przeciążającej niepotrzebnie powieść archeologicznej erudycyi, nie ma wysuniętej na pierwszy plan anegdoty, bawiącej zdawkowo czytelnika; romans „de capa y espada“, wtopiony misternie w wielkie tło historyczne, odtworzone nie po błyskotkach brzeszczotów i buzdyganów, ale w dosadnych słowach, w odtworzonych plastycznie czynach historycznych postaci, w czynach i słowach, odwzorowujących nam ich dusze. Słusznie też powiedziano o powieściach historycznych Sienkiewicza, że w nich nie wystawa starożytności, ale wystawa — dusz.

Nie można atoli powiedzieć, aby autor trylogii należał do jakiejbądź szkoły literackiej. Początkowo, gdy jedne po drugich jęły pojawiać się sienkiewiczowskie nowele, sądzono, że nie wyjdzie poza zakres realistycznych obrazków z zabarwieniem sentymentu, że obrał sobie za specyalność rodzaj, naówczas modny bardzo, a w którym tylu pisarzy próbowało z powodzeniem sił swoich, w którym stworzył arcydzieła sentymentu na tle realizmu n. p. Daudet. Rychło jednak napisaną została „Niewola tatarska“; śliczna ta przygrywka do całego cyklu historycznych powieści, anegdota dopiero, ale zawierająca już w sobie niemal wszystkie pierwiastki późniejszych, na wielką skalę zakrojonych obrazów. Przypomnijmy tylko sobie plastyczne a wierne odtworzenie dawniejszych okresów Rzeczypospolitej, zwyczajów i obyczajów ludu snującego się po stepach, opis bitwy... A i sam bohater opowiadania nie jest pierwszym lepszym rycerzem kresowym, który dostał się do tatarskiej niewoli i nie jak pierwszy lepszy człek hartowny znosi wszelkie zadawane mu obelgi i tortury. Nie; już ów z szarego tłumu dobyty rycerzyk Boży przyobleczon w misyę, już on wobec tłuszczy rozpasanej tatarskiej reprezentuje nie byle kogo — Rzeczpospolitę samą! Już autor obudza w nas na przemiany litość i podziw nie dla pierwszego lepszego imć Zdanoborskiego, jeno w grę wprowadza honor Rzeczypospolitej całej. I przeto też wahania się i zmagania bohatera biorą nas tak krzepko za duszę — a gdy rycerz niezłomny idzie na śmierć, nie splamiwszy renegactwem tarczy swej herbowej, ojcowie jego, z którymi rozmawia, przedziwnie bliskimi stają się nam samym. „Co rzeknę ojcom moim, gdy zapytają: czem byłeś na świecie? Żali rzeknę: koniuszym byłem z dobrej woli tatarskim“. Tak w następstwie, do takiego dla nas znaczenia wyniesie Sienkiewicz i Skrzetuskiego i Chmielnickiego, uczyniwszy z nich przedstawicieli dwóch światów, dwóch ludów, dwóch spraw; tak w następstwie rozwijać będzie przed nami epizody historyczne, oraz sceny zmyślone, a jednak tak niezmiernie prawdopodobne, że z epizodu w epizod, ze sceny w scenę zaprowadzi nas przez wrażeń i wzruszeń tysiące, aż do apoteozy bohaterskiej epoki wieńczącej cykl wspaniałych ksiąg, kreślonych — „dla pokrzepienia serc“.

I potem, zawsze z jednakową powściągliwością w kierowaniu zdaniem i przekonaniami czytelnika, zawsze tą samą, by się tak wyrazić, metodą poglądową, nic nie składając w ofierze efektowi i propagandzie tej lub owej idei — każdą powieść swoją uplanuje tak, aby w duszy czytelnika zostawiała nietylko wrażenie estetycznego zadowolenia, nietylko podziw dla pisarskiego talentu, ale też i szlachetne a wrodzone człowiekowi zadowolenie z tryumfu dobrej sprawy lub zacnej myśli przewodniej. Zdawałoby się, że zbudowawszy gmach kunsztowny powieści swojej, nie zaprasza czytelników do oglądania go w dzień biały, odrazu ze wszech stron, z zewnątrz i po wnętrzu, ale podczas gdy zmrok gmach okrywa, wprowadza doń czytelnika jakąś boczną furtą i z latarką w ręku daje mu oglądać po kolei wszystkie szczegóły, prowadzi przed dzieła misternego kunsztu i w ponure zakamarki, i tak przez długą noc całą, nasyciwszy go wrażeniami, nagle na światło dzienne wybija okno i jasności słonecznej daje zalać nawę całą. Wtedy dopiero czytelnik zdaje sobie sprawę ze związku tych wszystkich szczegółów, kolejno oglądanych i mistrza-budowniczego zamiary przenika i cieszy się dziełem jego. Takiem światłem słonecznem, rozświecającem na końcu pojedyncze gmachy powieściowe wielkiego pisarza: obrona Częstochowy, zamykająca „Potop“, przeobrażenie w duszy Połanieckiego w ostatnich rozdziałach „Rodziny Połanieckich“, promień nauki Chrystusowej, padający w duszę Petroniusza w „Quo vadis“, grunwaldzki pogrom w „Krzyżakach“.

Nie jest to przeto kierunek pod hasłem „sztuka dla sztuki“, nie jest to również metoda „dokumentów“, pokazywania pierwszego lepszego odłamu życia, przepuszczonego przez pryzmat indywidualności pisarza, nie jest to rzekoma propaganda cnoty za pomocą wywlekania przed oczy czytelnika steku występków i zdrożności, ani to cyniczny pesymizm Dostojewskiego, ani mdła sielankowość, ani hypnotyzująca analiza serc, polegająca na przepiłowywaniu włosa na dwoje, ani wreszcie propagowanie za pomocą literatury powieściowej stronniczych jakichś haseł. Jeżeli już koniecznie przypasowywać działalność i twórczość pisarską Sienkiewicza do jakiego kierunku w sztuce, należałoby może zwrócić się aż do programu malarza Dawida, wygłoszonego w ostatnich latach wieku ubiegłego, programu, narzucającego sztuce krzewienie idei szlachetnych, budzenie cnót obywatelskich, zagrzewanie do czynów wzniosłych i bohaterskich. Z ducha tego programu urodziła się cała długoletnia szkoła malarska, koturnowy i bohaterski neoklasycyzm. Posłuchajmy, co mówi Sienkiewicz: „Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać; uszlachetniać je, nie zaś plugawić; nieść dobre nowiny, nie zaś złe“. Uczniowie Dawida malowali na płótnach swoich wielkie „uszlachetniające“ przykłady, czerpiąc je z dziejów starożytnych Sienkiewicz nie szukał ich tak daleko..

Balon Langleya.

W r. 1896 prof. Langley, Amerykanin, zbudował „aerodrom“ i odbył z nim z powodzeniem próbę, statek bowiem przepłynął w powietrzu ponad rzeką Potomac i wrócił znowu do punktu wyjścia w sposób zupełnie automatyczny, otrzymując kierunek tylko od swojej maszyny, odpowiednio ustawionej. W ten sposób próba ta udowodniła, iż problemat sterowania statkiem powietrznym został przez Langleya rozwiązany. co też stwierdził wówczas obecny przy próbie prof. A. Graham, Bell i inni.

Ale Langley pracował dalej nad udoskonaleniem swego wynalazku i obecnie wykończył już nie model, lecz skończony we wszystkich szczegółach statek powietrzny, który może unieść 6 osób, może w godzinie przebyć 100 mil angielskich — i całkowicie poddaje się kierunkowi ręki sternika.

Jeżeli się sprawdzą wszystkie szczegóły, jakie nas dochodzą o najnowszem udoskonaleniu statku powietrznego Langleya, to kwestyę żeglugi powietrznej możnaby uważać jako technicznie rozwiązaną. Po powrocie Langleya z Europy, gdzie w tej chwili bawi, będą wykonane nowe próby z ukończonym już aerodromem — a obznajomieni z tą rzeczą twierdzą, że po próbach tych będzie można stanowczo rozstrzygnąć kwestyę.

Niestety — zaraz z miejsca wojskowość zagarnęła wynalazek: departament wojny Stanów Zjednoczonych dał Langleyowi 25.000 dolarów do dyspozycyi, ażeby wykończył statek ten z tem przeznaczeniem, by wzniósłszy się w nim nad polem walki, można było rzucać na nieprzyjaciela niszczące bomby i pociski eksplodujące, nie będąc narażonym na nieprzyjacielskie pociski.

Nowy aerodrom dźwiga na sobie maszynę o sile 20 koni, poruszaną płynnem powietrzem. na zasadzie najnowszych doświadczeń prof. Triplera. Maszyna zbudowana jest z aluminium i ze stali, a całkowita jej waga wynosi tylko 47 funtów. Otóż gdy pierwotny model tylko sam siebie mógł podnieść i poruszać, to po trzech latach pracy doszedł Langley do formalnego powietrznego okrętu transportowego, który może dźwigać pasażerów i towary — jak w tym wypadku ciała eksplodujące.

Korpus statku, przeważnie z aluminium sporządzony, mierzy 25 stóp długości, 6 stóp szerokości, a 8 głębokości. Umieszczony na statku wagon ma ściany drewniane i jest zaopatrzony w okna. Drzwi prowadzą wprost do wnętrza wagonu. Na podróże dalsze wagon zaopatrzony jest w aparaty kuchenne i hamaki. W tylnej części statku jest oddział, w którym znajduje się aparat, poruszający statkiem i gdzie wytwarza się płynne powietrze. Wagon ma, oczywiście, przyrząd wentylacyjny. Są też aparaty do utrzymania w stanie świeżym mięsa i innych środków żywności, a to przez wielkie obniżenie temperatury.

Płynne powietrze nietylko porusza motor o sile 20 koni i konserwuje żywność, ale też nieustannie wytwarza płynne gazy, ażeby produkcyę siły utrzymywać bez przerwy, a w czasie lotu jeszcze zwiększać. Maszyna, poruszająca statkiem, jest cudem lekkości, mocy i produkcyi siły — pomimo, że waży tylko 47 funtów daje jednak okrętowi szybkość minimalną 100 ang. mil na godzinę, — a może też pędzić małe dynamo, które zaopatruje nieliczne w wagonie światła elektryczne, lub też służyć do dawania sygnałów i do — gotowania.

Nieco po za środkiem statku znajdują się koła popędowe, jak na statku parowym, a robią one 2 tysiące obrotów w minucie. Mierzą one 5 stóp i 6 cali w średnicy — i są z aluminium z ramionami stalowemi. Nad kołami znajdują się „skrzydła“, lekko zakrzywione i ku tyłowi pochylone. Każde skrzydło jest o 24 stopy oddalone od boku wagonu — że zaś wagon ma 6 stóp szerokości, przeto od jednego skrzydła do drugiego jest 54 stopy. Studya Langleya nad lotem ptaków przekonały go, że te zakrzywione skrzydła dają więcej niż trzy razy tyle siły, co skrzydła o prostych płaszczyznach.

Na tem polega może najważniejsze ulepszenie statku powietrznego w porównaniu z dawnemi maszynami do lotu. W tyle wagonu jest zamieszczone podwójne wiosło — jedno podnosi lub spuszcza aerodrom, drugie steruje nim na prawo albo na lewo. Ze środka statku wznosi się balon gazowy, przymocowany do aerodromu zwykłą siatką ze sznurów.

Gdy aeronauci wsiądą do wagonu, zamyka się drzwi szczelnie, płynny gaz, który nagromadził się w chłodnikach, zostaje wyparowany i wpływa do balonu, który stopniowo się napełnia, a w miarę wydymania się podnosi wagon z powierzchni ziemi; wtedy puszcza się w ruch maszynę i szybko rozpoczyna się lot. Potem gaz z balonu znowu się wyciąga, ponownie przenosi się go w stan płynny — balon opada i ściąga się go ściśle na górną część aerodromu. Chcąc wylądować, znowu napełnia się balon powoli gazem, podczas gdy maszynę stopniowo zatrzymuje się. Aerodrom wtedy powoli opuszcza się na ziemię.

Statek prof. Langleya, mogący pomieścić i unieść 5 do 6ciu osób, kosztuje 17.000 dolarów.

Pożar Grodna.

Nieszczęsnem jest to miasto z powodu klęsk pożarowych, częstych i groźnych. Zaledwie po jednem zniszczeniu odbuduje się, odetchnie, aliści nowa klęska obraca w perzynę ciężko nagromadzony dobytek ludzki.

Przed paru dniami doniosły telegramy, że pali się zachodnia część miasta Grodna. Dziś otrzymujemy bliższe szczegóły o pożarze. Rozmiary tej świeżej klęski nie są tak olbrzymie, jak były w roku 1885, są jednak bardzo wielkie. I tym razem klęska dotknęła dzielnicę żydowską, w której domy zgoła nie były ubezpieczone, albo na bardzo małe sumy. Pożar powstał w zachodniej części miasta, w dzień skwarny (we czwartek dnia 3 sierpnia) o godzinie 1 i pół po południu i rozszerzając się bardzo szybko na budynki sąsiednie, uniemożliwił ratunek do tego stopnia, że niebawem cała dzielnica stanęła w płomieniach Teraz już szalał ogień bez przeszkody, a praca straży ogniowej skierowała się głównie na dalsze budynki, aby o ile możności umiejscowić pożar i uchronić tym sposobem całe miasto od zniszczenia. Pożar trwał przez całą noc i dzień następny. Z budynków publicznych zgorzał szpital, synagoga, kilka domów szkolnych i budynek straży ogniowej. Ogółem spłonęło około 140 domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich.

Ofiar w ludziach podobno nie było żadnych, tylko kilkoro ludzi ze służby szpitalnej odniosło rany z poparzenia. Władza miejscowa zajęła się natychmiast organizacyą pierwszej pomocy dla pogorzelców.

Echa z wód.

Wyk na Föhr, w lipcu.

Zanim wam prześlę kilka szczegółów z tutejszego mego pobytu i życia, nadmienię nieco o samej miejscowości, o ile zauważyć mogłem. mało u nas znanej, przedewszystkiem zaś o drogach, jakiemi do niej dojechać można.

Dla tych, którzy znoszą podróż morzem i nie obawiają się kołysania po jego wspaniałych, ale czasami i grymaśnych falach, stoją do usług parowce północno-niemieckiego Lloyda i linii morza Północnego, które przewożą żądnych wrażeń w ciągu 9-iu godzin z Hamburga lub Bremy, zatrzymując się po drodze u stromych skał Helgolandu lub piaszczystych wydm Amrumu. Kto nie ufa ruchliwym i przepaścistym wód głębinom i woli ląd stały, może koleją na Berlin i Hamburg dojechać do Husum lub Niebüll, a nawet Dagebüll, skąd statki parowe „Nordfriesland“ lub „Stephan“ dostawią ich w ciągu trzech kwadransów do Wyk na wyspie Föhr. Tę ostatnią drogę z Berlina do Wyk osobnemi pociągami sezonowemi przebywa się przez Hamburg w $8^1/_2$, a z Hamburga na miejsce w 5 godzin. Dla tych, którzy wybierają się tutaj tylko na dni 45, najkorzystniejsze są bilety tak zwane sezonowe, jakie znajdują się we wszystkich znaczniejszych miastach lądu stałego; zapewniają one nietylko znaczne udogodnienia, ale nadto o wiele są tańsze od zwyczajnych.

Wyspa Föhr leży na zachód od Szlezwig-Holsztynu; jest ona jedną z większych w szeregu północno-fryzyjskich wysepek, które wraz z tak zwanemi Halligami są pozostałością znacznych przestrzeni nadbrzeżnych, 50 mil kwadratowych wynoszących, które kiedyś łupieskie morze porwało na miejsze lub większe szmaty i które i teraz jeszcze kąsa, urywa i szarpie, o ile ich ludzka nie obwarowała i nie umocniła ręka, lub nie osłoniła matka natura wysokiemi brzegami, tak zwanemi dünami czyli piaszczystemi wzgórzami. Idąc od północy na południe, nazywają się one: Röm, Syld, Föhr, Amrum, Pellworm i Nordstrand. Mniejsze, Halligami zwane, ciągną się łańcuchem lub rozsypane są jak jego ogniwa, porwane przez potężny żywioł morski w liczbie 11, i te narażone są na zalewy potężnych fal, których nawet czasami stają się łupem. Położona prawie w pośrodku tej grupyFör, oddalona od stałego lądu o 9 kilometrów, ma kształt nieforemnej elipsy, przestrzeni 82 kilometrów i 4.5 0 mieszkańców, z których do 2 000 przypada na gości, corocznie odwiedzających Wyk (to jest miejsce kąpieli morskich). Wyk jest najstarszą siedzibą kąpielową z północno-fryzyjskich miejsc kąpielowych, gdyż założenie jego przypada na 1819ty rok, a zatem na epokę, w której zaledwie uczuwać zaczęto ważność i znaczenie kuracyjne kąpieli morskich. Sława jednak jego i rozkwit zaczyna się właściwie od 1842go roku, gdy ówczesny dwór duński obrał tu sobie stałe siedlisko na pobyt letni. Po oderwaniu w roku 1864ym księstwa od Danii rozpoczęła się dla Wyk nowa era jego rozwoju pod opieką Prus. Już w roku 1865ym odwiedził kąpiele ówczesny następca tronu pruskiego, a późniejszy cesarz Fryderyk IIIci, z całą rodziną; przebywał on tu jeszcze w 1872gim i 1873im roku. W 1877ym r. bawiła w Wyk cesarzowa Augusta Wiktorya, tudzież wiele innych osobistości ukoronowanych.

Wyk leży na południowo wschodniej części wyspy Föhr; ze strony morza zwłaszcza przedstawia się nader malowniczo. Na nieco wzniesionem wybrzeżu, tak zwanem Sandwall, ciągnie się szereg domów większych i mniejszych, ocienionych trzema rzędami wyniosłych drzew, oddalonych zaledwie o parę kroków od piaszczystego wybrzeża, oblanego wiecznie szumiącem morzem, zmieniającem co chwila swoje barwy. Jest to miejsce uprzywilejowane przez gości. Na gankach i werandach, ciągnących się wzdłuż domów i przez wszystkie ich piętra, lub w płóciennych namiotach na samem wybrzeżu (strandzie) roi się od przybyłych, a zwłaszcza dziatwy. Morze nie przedstawia się tu w całym swoim majestacie, widać bowiem przeciwległe brzegi, ale za to jest ono ożywione mnóstwem krążących po niem większych i mniejszych łodzi i statków, przybywających już to z pobliskiego lądu, już to z dalszych okolic.

Wyspa jest nader oryginalna. Szesnaście wiosek z trzema kościółkami o wyniosłych wieżach, dawne pamiętających czasy, daje sposobność do wycieczek czy to lądem czy morzem. Klimat niezwykle łagodny, tak, że w ciepłe lato dojrzewają nawet miejscami winogrona. Każdy domek większy czy mniejszy ma ogródek pełen kwiatów, czasami drzewek owocowych, a zawsze tonie w zieleni kasztanów lub lip, które tu wyjątkowo na morzu Północnem rozrastają się dobrze i bujnie. Obok sporych hotelów, jak na Wyk, spotyka się maleńkie domki wyspiarzy, kryte trzciną. Jedne i drugie odznaczają się czystością i porządkiem. Pokoiki są po większej części maleńkie, na podobieństwo kajut na statkach, ale wszędzie aż pachnie od czystości. Czystość tę spotkałem i w chatach włościan tutejszych w środku wyspy, przerzniętej wybornemi drogami bitemi, telegrafami i telefonami. Obszerne pola, łany żyta i pszenicy, owsa i jęczmienia lub kartofli, stada doskonałych koni, rasowego bydła i owiec a miejscami kóz, roje ptactwa, świergot skowronków nadają wyspie w jej wnętrzu wyraz jakiejś sielskości; tylko oświetlenie elektryczne Wyk przypomina wielkomiejską cywilizacyę.

Sezon rozpoczyna się już w maju i trwa do końca września; najbardziej ożywiony bywa w początkach lipca. W końcu czerwca lista gości wskazywała cyfrę 500 zaledwie. Wiele domów dopiero odświeżano. Obecnie liczba gości dochodzi do 2000. Towarzystwo przeważnie składa się z przybyłych z sąsiednich miast Niemiec, choć nie brak gości z Ameryki, Szwecyi i innych krajów. Po większej części są to zamożni kupcy, przemysłowcy, profesorowie szkół i uniwersytetu. Bawi jednak nieco i z arystokracyi; niedawno przybył książę Klodoweusz heski, był ambasador węgierski z rodziną i kilka jeszcze utytułowanych osobistości, jak np. jakiś p. von Bismark z Amrumu. Z nazwisk polskich znalazłem na liście p. Dymidowiczową z Galicyi z siostrą panną Turno i p. Michowskiego z Kolonii. Swieżo przybyli państwo Kozierowscy.

Życie jest tu jednostajne i dosyć nawet nudne, lubo urozmaicać je sobie można wycieczkami na lądzie i morzu dokoła wyspy Föhr lub do sąsiednich; teatrem i koncertami (muzyka niezła grywa trzy razy dziennie); wreszcie „reunionami“ i kąpielami, te jednak są nieco za daleko położone od Wyka, bo przeszło o kilometr drogi.

Od 1-go lipca zjechał tu ksiądz katolicki, który codziennie odprawia nabożeństwo (o godz. $8^1/_2$ w dni powszednie tygodnia i o godz. 9-ej w niedziele). Obecnie wykończana jest ładna kapliczka (dotąd nabożeństwa odbywały się w jednej z restauracyi, w bliskości portu położonej, obok tak zwanego Königsgartenu, ładnego i cienistego, z pomnikiem Wilhelma I-go, niedawno wzniesionym).

Gdyby nie obawa, że i tak korespondencya moja przekroczyła właściwy zakres, miałbym wam wiele jeszcze do napisania o właściwościach Wyku i Föhr wogóle.

Na zakończenie nadmienię tylko, iż ludność tutejsza, zwłaszcza kobieca, odznacza się niepospolitą pięknością twarzy i harmonią kształtów, że malarz miałby tu bogate żniwo.

Zamykam korespondencyę informacyą, iż utrzymanie wogóle nie jest tu drogie, a ludność miejscowa odznacza się rzadką uczciwością i wielu przymiotami, których słusznie pozadrościćby jej można.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 5 sierpnia.

(Krwawy Nowy Rok).

W procesie o zabójstwo frajtra Stempkowicza skazał sąd grabarza Saję Bernfelda na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, a Helsingera z powodu braku dostatecznych dowodów winy, uwolnił.

* * *

Nowy Sącz, 5 sierpnia.

(Nieaprobowanie ojca chrzestnego.)

Trybunał uwolnił ks. Wawrzyckiego, którego oskarżył tutejszy lekarz dr. Lehman za to, iż ks. Wawrzycki wzbraniał się udzielić chrztu św. dziecku, którego ojcem chrzestnym miał być dr. Lehman. Trybunał przyznał słuszność pobudkom ks. Wawrzyckiego, które go do tego skłoniły, mianowicie, że jawny nieprzyjaciel Kościoła i człowiek, karany sądownie za obrazę religii, nie powinien pełnić godności ojca chrzestnego, już to ze względu na powagę Sakramentu chrztu św, już też dlatego, by nowe dziecię Kościoła św. nie dostało się zaraz na początku swego życia w ręce niepowołane; obowiązkiem bowiem duchowieństwa jest dbać o to, ażeby rodzicami chrzestnymi byli zawsze ludzie religijni, gdyż rodzice chrzestni mają niejednokrotnie pewien wpływ na wychowanie i losy swych chrzestniaków.

Mały Feljeton.

Pierwsza odpowiedź JWP. Gedrojć-Matuszewic.

Wybacz Szanowna Pani, że Twą światłą radę
Do odwiecznych przepisów naszych babek kładę.
Dziś — serc czułych nie schwytasz na róż i [bielidła,
Na czernione peruki, fryzetek wędzidła,
Dziś — nawet srebrny księżyc stracił swe [walory,
Gdy w świetle elektrycznem wędrują amory,
„Naga dusza“ koniakiem żary uczuć truje,
Do fiołkowych essencyi dzikie wstręty czuje;
A pani wiesz najlepiej, że flirt nowej daty
Łzy i westchnienia posłał między stare graty,
Że woli „sekt“ i „trufle“, pieprzone dowcipy,
Niż cukrowe sonety, nudne jak kwiat lipy.
Zatem Jaśnie Wielmożna Pani Gedrojciowo,
Do *suwenirów* schowaj Twą radę niezdrową,
Niechaj na zręczne fałsze kto inny świat [bierze,
My kochamy Rodocia.... bo się śmieje szczerze!

Lwów. *Jedna z wielu wielbicielek dowcipu i werwy p. Rodocia.*

* * *

Druga odpowiedź pani Antoninie Gedrojć-Matuszewic.

Niechaj się Pani gniewa, unosi lub dąsa,
Ja ludzi nie oceniam dla czarnego wąsa.
Myślatycze. *R. D*

Flammarion o piorunach.

Znany astronom francuski Kamil Flammarion, przytacza w organie francuskiego Towarzystwa astronomicznego niezwykłe zaiste wypadki uderzenia piorunu.

Pewnego razu piorun w kształcie kuli świetlnej wpadł do pokoju, w którym przy stole siedziała dziewczynka na krześle, nieco dla niej za wysokiem, tak, iż dziecię nóżkami nie dotykało podłogi. Kula błyszcząca przytoczyła się do nóg dziewczynki, okrążyła je w linii wężykowatej, poczem zboczyła do otworu pobliskiego komina i wyskoczyła przez dach przy akompaniamencie straszliwego grzmotu.

W Ramaines restaurator Finot, od dłuższego czasu cierpiący na reumatyzm, stał na progu swego domu w chwili, gdy nadciągała burza. Nagle piorun powalił go na ziemię i rzucił do wnętrza domu, gdzie nieborak przez czas pewien leżał bez przytomności, a przez cały dzień następny z trudnością odróżniał przedmioty. Przyszedł jednak do siebie, zyskał zaś na przygodzie tyle, iż reumatyzmu pozbył się na zawsze. Nieco ryzykowna kuracya...

W Courcelles stały przy maszynie do szycia trzy kobiety, 19-letnia, 22 i 44-letnia, gdy nagle uderzył piorun i zabił najstarszą. Młodsze, po przyjściu do przytomności po ogłuszeniu, spostrzegły, że są zupełnie obnażone. Piorun zdarł im nawet trzewiki z nóg, nie zrządziwszy im zresztą najmniejszej szkody na ciele.

W dniu 29tym sierpnia 1796 roku pewna młoda wieśniaczka w czasie burzy spostrzegła na łące u stóp swych bosych kulę ognistą wielkości pięści. Kula dotknęła jej nóg, podniosła się w górę, schowała się w spódniczkach, następnie wyszła przez stanik, rozpostarła się nad głową w kształcie parasola i rozprysnęła się z trzaskiem w powietrzu. Dziewczynie nie stało się nic złego. Lekarz, który ją później badał, znalazł na ciele ślad czerwony od prawego kolana do połowy piersi. Koszula w tem miejscu była poszarpana na strzępy.

Piorun często obnaża swoje ofiary. Z pewnej kobiety, która w czasie burzy pracowała w polu w męskiej odzieży, zdarł całe ubranie, nie wyłączając obuwia. Pewnemu człowiekowi, który właśnie podnosił szklankę do ust, piorun wydarł szklankę i wyrzucił ją na podwórze, ale człowieka oszczędził. Kiedyś piorun wydarł z ręki bat człowiekowi, jadącemu konno.

W pewnej miejscowości w Normandyi trzech wieśniaków schroniło się przed burzą pod drzewa. Jeden stał pod wierzbą, dwaj pozostali pod pobliską topolą. Nagle piorun uderzył w wierzbę. Płomień ogarnął odzież wieśniaka, który stał wciąż pod wierzbą, jakby o niczem nie wiedząc: „Palisz się! Nie widzisz, że się palisz?“ — wołali towarzysze z pod topoli. Ale on nic już nie widział, bo był.... zwęglonym trupem, choć stał wciąż pod wierzbą, jak żywy.

W Euerdon, w Anglii, dziesięciu żniwiarzy schroniło się pod krzakiem przed nadciągającą burzą. Piorun uderzył i zabił czterech z nich, a pomimo to spalone trupy stały prosto, tak, że pozostali nie zauważyli nawet katastrofy. Jeden z nich zachował w palcach szczyptę tabaki, którą właśnie miał zażyć.

Maurycy Abner Milikan, obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, przyozdobił front swego domu wielkiemi litografowanemi portretami Mac Kinleya i Hobbarta. Piorun uderzył w dom i zapalił go jak zapałkę. Gdy pożar ugaszono, właściciel, oglądając szkody, jakie ogień sprawił, spostrzegł, że piorun zerwał portrety z jednej ściany, ale.... przeniósł je nietknięte na drugą....

Straszliwa a niezbadana dotychczas potęga!

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Zbytnia gorliwość zawsze szkodzi. Wiadomo, że żołądek zmarłego nagle Zimy został wyjęty w celu chemicznego zbadania, czy niema w niem trucizny. Otóż *Słowo polskie* zamieściło następującą notatkę:

„Jak wiadomo, sekcya zwłok dokonana w zakładzie medycyny sądowej, nie wykazała śladów działania trucizny w organizmie — pozostała jeszcze tylko do zbadania zawartość żołądka, którą to czynność powierzono zaprzysięgłemu chemikowi sądowemu i właścicielowi laboratoryum chemicznego p. Waleremu Włodzimirskiemu. Badanie odbyło się w sobotę trojakim sposobem: optycznym, elektrycznym i za pomocą chemicznych odczynników i żaden z wymienionych sposobów nie wykrył najlżejszych śladów trujących substancyi. Tak więc ostatecznie bajkom o nienaturalnej śmierci Zimy kres położono“.

Tyle pisze *Słowo Polskie* w swej gorliwości. Tymczasem p. Walery Włodzimirski ogłasza:

„Wczoraj, t. j. w sobotę dnia 5 b. m. w po-

ludnie, oddał mi wysoki sąd krajowy karny części wnętrzności (żołądek i treść żołądka) ś. p. Franciszka Zimy do chemicznego badania, w celu stwierdzenia czy i jaką trucizną one zawierają. — Na przeprowadzenie całego badania (przy którem współdziała z polecenia sądu p. dr. Obtułowicz, ck. starszy lekarz powiatowy i lekarz sądowy) w sposób systematyczny, w całej rozciągłości metodycznej, potrzebuję (mimo gorącej chęci przyspieszenia) kilku dni czasu, co też ck. sądowi przy odbiorze przedmiotów badania oświadczyłem. Wynik badania nie jest znany nawet dzisiaj ani mnie, ani komukolwiek, tem mniej zatem mógł być znany wczoraj, w kilka godzin po rozpoczęciu przygotowawczych czynności, poprzedzających właściwą część pracy chemiczno-analitycznej, a będzie znany i wypowiedziany stanowczo wtedy, gdy badanie we wszystkich szczegółach ukończę. Również nie bez zdziwienia wyczytałem, jakobym aż 3-ma metodami i to: elektryczną, optyczną i chemiczną w tym krótkim czasie, jednego południa, dochodził obecności trucizn w oddanych mi częściach wnętrzności. Doniesieniu temu widzę się zmuszonym zaprzeczyć. Otóż badanie wnętrzności na zawartość trucizn jest pracą, polegającą na metodach chemicznych, te więc i w niniejszym wypadku w pierwszym rzędzie mają zastosowanie, czy jednak i jakich pomocniczych metod i przyrządów mikroskopowych, spektroskopij (dla zidentyfikowania możebnie znalezionej podejrzanej substancyi) użyję w odpowiedniej fazie badania, zależeć będzie od tego, czy i jaką substancyę podejrzaną znajdę; ja sam tego w tym czasie nie wiem, i tem mniej może kto inny wiedzieć. Zaznaczyć atoli muszę, że dotychczas nie mamy ani elektrycznych ani też optycznych metod dla stwierdzenia wprost (bez chemicznych przygotowań) w częściach wnętrzności strutego człowieka, trucizn mineralnych i organicznych, a metody te mogą tylko przy zastosowaniu chemicznych metod często i znakomite oddać usługi pomocnicze. We Lwowie dnia 6 sierpnia 1899. Z wysokiem poważaniem *Walery Włodzimirski*, chemik c. k. sądu krajowego, właściciel przez ck. Ministerstwo spraw wewn. urzędownie upoważnionego chemiczno-mikroskopowo analitycznego laboratoryum".

Nowe starostwo utworzone zostanie z dniem 1 października b. r. w Przeworsku.

Przeciw aktowi oskarżenia w sprawie malwersacyi w gal. Kasie oszczędności wniosła dotychczas sprzeciw tylko p. Fuhrmanowa. Termin wnoszenia sprzeciwu w tej sprawie upływa z dniem jutrzejszym.

Opusty podatkowe. Dyrekcya skarbowa zawiadomiła już wszystkie urzędy podatkowe, że przypadające w roku 1899 opusty w podatkach: gruntowym, domowo-klasowym i domowo-czynszowym zostały już obliczone i mogą być zapisywane w książeczkach podatkowych lub w nakazach płatniczych. Opust wynosi w podatku gruntowym 12½%, a w podatku domowo-czynszowym i domowo-klasowym 11⅓%. Opust ten obliczony będzie tylko co do rzeczywistych należytości podatkowych z wyłączeniem dodatków autonomicznych.

W nominacyach adjunktów sądowych, ogłoszonych w naszem piśmie dnia 4 bm., zaszło kilka omyłek, o których sprostowanie jesteśmy proszeni. Mianowicie zamiast Stefan Bukowski ma być Stefan Łukowski, zamiast Zygmunt Hinkowski ma być Zygmunt Hudźkowski, zamiast Władysław Wołoszuk ma być Wład. Wołoszczuk, zamiast dr. Adam Niesiłowski ma być dr. Adam Niesiołowski, zamiast Bazyli Szczerbaty ma być Bazyli Szczerbatiuk, zamiast Jan Psarski ma być Jan Pisarski.

Bezcelowe podburzanie. W sobotę odbyło się w Jarosławiu doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych, którego wyrazicielem jest radykalny dwutygodnik: *Szkolnictwo*. Program tego zgromadzenia zawierał między innemi sprawę agitacyi za wywalczeniem dalszego polepszenia doli nauczycielstwa. Otóż na zjazd ten przybyło zaledwie trzydziestu nauczycieli ludowych, jakkolwiek Galicya liczy ich przeszło sześć tysięcy. Ogromna większość nauczycielstwa ludowego od udziału w zjeździe, zaaranżowanym przez siewców radykalizmu w sferze nauczycielskiej, tłumaczy się tem, że najpierw już zeszłego roku, gdy partya ta urządziła zjazd w Stryju, uczestnicy zjazdu wyrażali się z niechęcią o taktyce, jakiej się trzyma Tow. nauczycieli ludowych, jakoteż oburzali się tem, że to Towarzystwo występuje przeciw zasłużonemu już dla nauczycielstwa i poważanemu „Towarzystwu pedagogicznemu", — po trzecie tem, że ten najważniejszy punkt zjazdu: sprawa dalszego polepszenia doli nauczycielstwa mógł wyglądać i wyglądał tylko na pusty fajerwerk wobec tego, że przed paru zaledwie miesiącami zapadła w Sejmie krajowym uchwała podwyższająca z dniem 1 stycznia 1900 r. obecną płacę nauczycielstwa ludowego; więc nowe wystąpienie w tym kierunku i to jeszcze przed wprowadzeniem w życie tej ostatniej bądź co bądź korzystnej dla nauczycielstwa podwyżki płac, byłoby nietylko niestaktownem, ale wprost szkodliwem. Zrozumiał to ogół nauczycielstwa, zrozumiały nawet jego ku radykalizmowi skłaniające się żywioły, a tylko nie zrozumiał tego sam zarząd „Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych", ten sam zarząd, który dopuścił zeszłego roku w Stryju do postawienia rezolucyi, przeciwdziałającej Towarzystwu pedagogicznemu, zarzucającej mu rzekomo niezajmowanie się sprawami nauczycielstwa ludowego i aby nie reprezentowało rzekomo nieprawnie stanu nauczycielskiego.

Chlubne więc wystawili sobie świadectwo nauczyciele ludowi tem, iż w jarosławskim zjeździe nie wzięli udziału.

Pogrzeb Fr. Zimy odbył się wczoraj. Kondukt pogrzebowy prowadził pastor [illegible]szczyk, gdyż zmarły, pomimo, iż się urodził katolikiem, przeszedł przed laty na wiarę luterską.

Ze zdrojowisk. Do Szczawnicy w czasie od 24 lipca do 1 sierpnia przybyło 325 osób, razem z poprzednio, w sezonie 2216 osób.

Tolerancya. Niektórzy ruscy uczeni wnieśli do władz rosyjskich podanie, aby im pozwolono na zjeździe archeologicznym w Kijowie czytać referaty w języku ruskim. Na to podanie otrzymali oni teraz, jak nam donoszą z Kijowa, odmowną odpowiedź. Oświadczono im, że powinni odczytać je w języku rosyjskim. — Cóż na to powiedzą galicyjscy moskalofile?

Odznaczenie Polaka. W Chicago, jak czytamy w tamtejszych pismach polskich, mianowany został profesor dr. Kuflewski dyrektorem Biblioteki miejskiej. Urząd to bardzo zaszczytny, powoływani nań bywają tylko wysoko wykształceni i znani w szerokich kołach obywatele miasta. Pan Kuflewski, dotychczasowy profesor gimnazyum w Chicago, pochodzi z Księstwa. W Ameryce bawi p. Kuflewski od roku 1886 i tylko w „Chicago College Pharmacy" celująco egzamin.

Młoda Syrya. Arabskie czasopismo *Hamelica*, wychodzące w Petersburgu, donosi, że w ostatnich czasach powstało w Syryi młode stronnictwo rewolucyjne, złożone z Arabów pod nazwą „Młoda Syrya" i dąży do oderwania się od Turcyi. Jest ono więc konkurencyą dla syonizmu. Na wytworzenie się tego stronnictwa miało wpłynąć oswobodzenie Kuby, jako przykład zachęcający. Jak wszystkie rewolucyjne partye — ma „Młoda Syrya" swój centralny zarząd za granicą, w tym wypadku w Nowym Jorku.

Wiek ludzi, drzew i ryb. Na 1000 ludzi dochodzi niemal 100 do 65 lat życia, 38 żyje lat 85, a 2 tylko lat 96. Inaczej wśród drzew: lipa dosięga 335 lat życia, kasztan 600, cedr 800, oliwki 700, dąb 2.800, a drzewo Laoba — według Humboldta — 1570 lat. Niektórzy utrzymują, że ryby dochodzą także do bardzo późnego wieku, że nie kończą nigdy wskutek zgrzybiałości i „uwiądu starczego", lecz giną śmiercią nienaturalną, chwytane przez człowieka, lub pożerane przez silniejsze ryby. Jak wiadomo, karp dochodzi lat Matuzalowych.

Zmarli. W Podhajcach Henryk Sternchuss, lekarz-dentysta, lat 52. — W Przemyślu Antonina z Bilińskich Dworska, żona posła na Sejm i burmistrz m. Przemyśla, p. Aleksandra Dworskiego, lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18 w poł. +21 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Przez imaginacyę wyrobił w sobie siłę przyzwyczajenia.

— Przepraszam pana dobrodzieja, dlaczego pan dobrodziej, wszedłszy do sklepu, nie zdejmuje kapelusza?

— Mój panie! cały Paryż tak się do tego przyzwyczaił, że nawet nikt na to nie zwraca wcale uwagi.

— A pan dobrodziej przez długi czas bawił w Paryżu?

— W Paryżu jeszcze nie byłem, ale ciągle tylko marzę o tem, żebym mógł się tam dostać.

Poeta i proza. Na letniem mieszkaniu.

Młodzian poetyczny. Pani lubi zwierzęta?

Panna prozaiczna. O, bardzo! zwłaszcza prosię z chrzanem, albo raki nadziewane.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Z) Międzynarodowe stosunki pieniężne znów pogorszyły się. W Londynie i Berlinie podrożał eskont prywatny tak, że podwyższenie stopy procentowej uważają powszechnie za nieuniknione, jeżeli nie w tym, to w przyszłym tygodniu, a renta francuska w przededniu procesu Dreyfusa spadła znów poniżej pari. Dziś płacono za nią w Paryżu tylko 99·60, a nawet prasa stojąca na usługach syndykatu Dreyfusowskiego nie ma już odwagi powtórzyć zarzutu, że to arystokracya francuska i klasztory katolickie sztucznie obniżają jej kurs. Nie, to ludność nie ma zaufania do rządu republikańskiego i do panujących dziś we Francyi stosunków i sprzedaje rentę bez agitacyi z niczyjej strony. Nie mając żadnego impulsu z zewnątrz, nie odważyli się nasi spekulanci na własną rękę forsować dziś dalej haussy i wielu z nich nie prolongowało nawet swych zobowiązań na następny tydzień. Wyuzdana spekulacya w walorach żelaznych ustała chwilowo, mimo to jednak kursa tych papierów są wciąż jeszcze nieproporcyonalnie wysokie. W ciągu tygodnia spadł kurs glasgowskich warrantów żelaza o 7 szylingów (4 zł 20 ct.) na tonnie, a kurs akcyi kartelu żelaznego tylko o drobnostkę się obniżył. Publiczność niestety wchłania w siebie coraz bardziej zaraźliwą gorączkę spekulacyjną, pozbywa się swoich pewnych papierów, jak listy zastawne, renty i kupuje papiery dywidendowe w nadziei, iż będzie miała wyższy dochód. Nie oblicza się jednak z tem, że kurs tych papierów dywidendowych jest tak nienaturalnie wysoki, że nawet gdyby odnośne przedsiębiorstwa przemysłowe świetnie prosperowały, to przy tym kursie akcye nie dadzą swym akcyonaryuszom większego dochodu nad 4 prc. A niebezpieczeństwo utraty znacznej części samego kapitału wciąż wisi nad posiadaczami akcyi przemysłowych jak miecz Damoklesa, podczas gdy właściciele papierów lokacyjnych, a więc listów zastawnych i rent wolni są od tej troski. N. p. wysoka cena akcyi kartelu żelaznego ma swe pozorne uzasadnienie w tem, że ceny żelaza niebawem zostaną wszędzie podwyższone. A jeżeli to nie nastąpi?

O cenach żelaza w całym świecie decyduje giełda glasgowska, a już tam widzą, że przeciągnięto strunę. Z początkiem roku bieżącego płacono w Glasgowie za warranty na tonnę (1.000 kilogr.) żelaza surowego 50 szylingów (około 30 złr.), w ciągu kilku miesięcy wyśrubowano tę cenę do takiej wysokości, jakiej nikt jeszcze nie pamięta, bo do 75 szylingów, teraz jednak zaczyna się już odwrót. Nasz kartel żelazny dopasował jednak kurs swoich akcyi do glasgowskiej ceny 75 szylingów i sztucznie trzyma ją wciąż na tej wysokości, pomimo, że glasgowskie warranty są już o 10% tańsze. — Ostatnimi dniami były u nas akcye kolei żelaznych przedmiotem dosyć znacznego popytu, dziś jednak i one porwane zostały prądem zniżkowym skutkiem podrożenia cen zboża. — Ceny cukru w międzynarodowym handlu okazują tendencyę zniżkową, pomimo, że zbiór buraków nie zapowiada się świetnie i zwłaszcza w Niemczech z powodu długiej posuchy buraki nie rozwinęły się należycie i będą miały małą wagę. Liczono jednak na to, że nowy gabinet francuski p. Waldeck Rousseau, w którym zasiadają socyaliści, obniży na najbliższy rok premie od wywozu cukru, tymczasem nadzieja zawiodła, gabinet francuski oznaczył te premie w dawnej wysokości, t. j. na 4 franki od centnara, wobec czego francuscy fabrykanci powiększą produkcyę i zasypią targi swoim towarem.— Wycofanie z obiegu papierowych not jednoreńskowych ma się już ku końcowi. W lipcu zdołano wyłowić już tylko 305 takich not, a zdaje się, że po koniec roku nie uda się już wyłowić ich więcej jak 1.000—2.000. W ten sposób państwo zarobiło na tych notach około 680 tysięcy reńskich. Było ich bowiem w obiegu za 57,883.361 złr., a wykupiono za 57,204.015 złr. — reszta zaginęła.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·50, węgierskie 391.—, Anglobanki 152·20, Uniony 311·75, Bankvereiny 274·—, Länderbanki 242·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 260·50. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 99·99, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 96·50, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54—, marki 11·76, ruble 1·26½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj)

Salzburg 6 sierpnia. Autentyczne sprawozdanie o tutejszych rozruchach opowiada całe zajście w sposób następujący: Oto odbyło się tu w piątek zgromadzenie ludowe zwołane przez stronnictwo niemiecko narodowe. W zgromadzeniu wzięło udział około 200 osób, a obrady trwały do godziny 10 wieczorem. Pomimo wielkiego ożywienia, jakiem się odznaczała dyskusya, nie zaszło na samem zgromadzeniu nic nadzwyczajnego. Dopiero po wyjściu z lokalu, w którem się zgromadzenie odbyło, uczestnicy jego w połączeniu z tłumem ulicznym urządzili hałaśliwą demonstracyę przed lokalem redakcyi *Salzburger Chronik*, przyczem wybito kilka szyb w oknach redakcyjnego lokalu. Policya zmuszona do interwencyi usiłowała tłum rozprószyć. W trakcie tego z pośród tłumu, składającego się przeważnie z ludzi do najniższych warstw należących, poczęto strzelać i rzucać kamieniami na policyę i zraniono kilku policyantów. Wówczas policya użyła broni i raniła kilka osób z tłumu. Podczas walki policyi z tłumem, który mimo wzywań nie chciał się rozejść, zarekwirowano wojsko i ono dopiero, choć bez użycia broni, zdołało zaprowadzić porządek, tak, że około godziny 2-giej w nocy panował już na ulicach zupełny spokój. Ogółem zaaresztowano sześciu demonstrantów.

Ischl 6 sierpnia. Wczoraj popołudniu przybył tutaj król Chrystyan duński, arcyksiężniczka Elżbieta, córka arcyksiężnej wdowy Stefanii, księżna Thyra Cumberland z ks. Maksymilianem Ludwikiem i Jerzym Wilhelmem; wreszcie ks. Jan szlezwicko holsztyński.

Cesarz przyjął króla Chrystyana i resztę gości na dworcu, poczem wszyscy udali się do willi cesarskiej i wzięli udział w familijnym obiedzie cesarskim. O godzinie 5-tej po południu odjechali goście z powrotem do Gmunden. Cesarz odprowadził ich osobiście na dworzec. (Odwiedziny te są w związku z tem, że arcyksiężniczka Elżbieta, córka śp. arcyksięcia Rudolfa, ma wyjść za syna księcia Cumberland. *Przyp. Red.)*

Londyn 6 sierpnia. Z Manilli donoszą, że powstańcy w zatoce St. Fernando opanowali okręt amerykański i spalili go.

Nowy Jork 6 sierpnia. Olbrzymi orkan onegdaj zniszczył niemal do szczętu miasto Cara Belle, tak, że ocalało wszystkiego dziewięć domów. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu i chleba. Szkodę obliczają na 2,000.000 dolarów (5 milionów zł.).

Petersburg 6 sierpnia. Dotychczasowy jeneralny intendent carskich teatrów jenerał Wsiewołodzkij, został mianowany dyrektorem carskiego muzeum sztuki. Jego następcą będzie ks. Wołkoński, dotychczasowy urzędnik dla szczególnych poruczeń w ministerstwie oświaty.

Petersburg 6 sierpnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé przybył tu onegdaj, powitany przez francuskiego ambasadora w Petersburgu. Zaraz po przybyciu p. Delcassé, złożył wizytę rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Murawiewowi.

Nowoje Wremia zamieszcza wstępny artykuł z powitaniem francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassego i cytując artykuł paryskiego *Siècle*, powiada, że przybycie jego jest bardzo pożądanem, gdyż od czasu objęcia steru rządów we Francyi przez Waldecka-Rousseau zaszło wiele spraw, które wymagają ustnych oświadczeń pomiędzy rządem francuskim a rosyjskim. Dziennik ten dodaje, że jest rzeczą naturalną, iż w przededniu sensacyjnego procesu, który nie jest pozbawiony znaczenia politycznego, Delcasse uznał za konieczne złożyć pewne wyjaśnienia w Petersburgu. Rozumie się samo przez się, że francuski minister znajdzie w Petersburgu sympatyczne przyjęcie.

Nowosti powiadają, iż jakąkolwiek misyę w Petersburgu ma Delcassé, złożoną ona została w bardzo dobre ręce i że pobyt Delcasségo w stolicy Rosyi przyczyni się niewątpliwie jeszcze bardziej do wzmocnienia węzłów łączących Francyę z Rosyą.

(Otrzymane dziś)

Petersburg 7 sierpnia. W obozie krasnojeselskim odbędą się od dnia 12 do 19 bm. w obecności cara manewry, a dnia 21 bm. wielka parada.

Odessa 7 sierpnia. Przybył tu wczoraj jeden batalion wojsk rosyjskich, który dotychczas pełnił służbę na Krecie.

Belgrad 7 sierpnia. Sąd doraźny uwolnił od wszelkiej winy 7 radykałów oskarżonych o udział w zbrodni stanu.

Pod zarzutem usiłowanego zamordowania króla Milana, stanie przed sądem obok Knezewicza, tylko pułkownik Włajko Nikolicz. Rozprawa potrwa prawdopodobnie dni kilka.

Madryt 7 sierpnia. Stan oblężenia w Saragosie został zniesionym.

Sąd wojenny złożony dla roztrząsania sprawy kapitulacyi Sant Jago skończy dziś swe prace. Słychać, że generał Toral będzie uwolniony, kilku jednakże innych wyższych oficerów pociągnięto do odpowiedzialności. Wyrok ma być dziś ogłoszony.

Paryż 7 sierpnia. Wczoraj o godzinie 9½ wieczorem, zderzyły się na dworcu kolejowym w Juvisy dwa ekspres-pociągi, wysłane z Paryża w pięciominutowych przerwach. Pięć wagonów zostało zdruzgotanych — 17 osób zginęło na miejscu, a 73 odniosło bądź lekkie bądź ciężkie rany. Komunikat dyrekcyi kolejowej orleańskiego towarzystwa kolejowego przypisuje katastrofę temu, że sygnały nie funkcyonowały, oraz gwałtownemu wichrowi. Wśród rannych, pomiędzy któremi nie ma żadnego cudzoziemca, znajduje się wielu takich, których skaleczenia są śmiertelne. Prezydent Loubet wysłał na miejsce katastrofy swego oficera ordynansowego.

Monachium 7 sierpnia. Ks. Ferdynad bułgarski przybył tu wczoraj po południu.

Paryż 7 sierpnia. Nota „Agencyi Havasa" oświadcza, że nie zachodzi żaden zgoła związek pomiędzy sprawą Dreyfusa a odwołaniem z tutejszej posady rosyjskiego attaché wojskowego barona Frederiksa.

Wiedeń 7 sierpnia. Wedle nadesłanych sprawozdań, zbiory pszenicy w krajach przedlitawskich będą lepsze, niż z początku przypuszczano, również co do żyta nadchodzą zewsząd zadowalające doniesienia. Mniej natomiast pomyślnie brzmią relacye co do jęczmienia, który ucierpiał skutkiem posuchy. Natomiast zbiór owsa będzie prawdopodobnie bardzo dobry. Wogóle oczekują w Przedlitawii średnich zbiorów, ogólny wszakże rezultat nie wyrówna zeszłorocznemu.

Bruksela 7 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza listę nowych ministrów.

Prezydyum, tekę skarbu i robót objął de Smet de Nayer, tekę spraw wewnętrznych Detrooz; tekę sprawiedliwości objął Vaudenheuvel, wojny jenerał Cousebaut d'Alkemade; spraw zagranicznych de Faveran, rolnictwa baron Vandenbruggen, wreszcie teki przemysłu, robót publicznych i kolei żelaznych Liebart.

Bruksela 7 sierpnia. W kamieniołomach w Ciney nastąpiła gwałtowna eksplozya, wskutek której 6 robotników utraciło życie, a 5 odniosło rany.

Paryż 7 sierpnia. Grupa skrajnych socyalistów urządziła wczoraj manifestacyę, przyczem wydawała głośne okrzyki na cześć Zoli, a przeciw Rochefortowi. Przy tej sposobności wywiązała się bójka tak, iż policya zmuszoną była wystąpić i rozprószyć manifestantów.

Rennes 7 sierpnia. Sąd wojenny nie przystąpi prawdopodobnie przed wtorkiem do badania tajnych aktów na posiedzeniu zamkniętem, na którem będą tylko obecni obrońcy Dreyfusa, jenerał Chamoin i szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Paleologue.

Przybyli tu już powołani w charakterze świadków: Casimir Perier, jenerałowie Billot, Gonse, Boisdeffre i inni oficerowie.

W chwili przybycia jenerała Billota publiczność wołała: „Niech żyje armia", „Niech żyje republika!"

Lublana 7 sierpnia. Zgromadzenia chrześcijańsko-socyalnych i socyalno-demokratycznych robotników przyjęły rezolucyę przeciw nowemu podatkowi od cukru, oraz przeciw podwyższeniu podatku od piwa i nafty. Zresztą nie zaszło nic uwagi godnego.

Berlin 7 sierpnia. *Kreuz Zeitung* zapewnia, że w kołach dobrze poinformowanych nic zgoła o tem nie wiedzą, jakoby miało być zaniechane spotkanie się w Tyrolu kanclerza ks. Hohenlohego z ministrem hr. Gołuchowskim. Książę Hohenlohe powróci do Aussee — chodzi tu więc ewentualnie o odroczenie spotkania.

Rzym 7 sierpnia. Zupełnie nieprawdziwymi okazały się pogłoski o ponownem zasłabnięciu Papieża. Powstały one prawdopodobnie stąd, że przez dni kilka nie odbywały się przyjęcia w Watykanie.

W sobotę udzielał już Ojciec św. zwykłych audyencyj.

Wiedeń 7 sierpnia. Jak słychać, odbył się tu wczoraj w prywatnej szkole szermierki pojedynek na pałasze pomiędzy Wolfem a Krzepekiem. Wolf otrzymał 2 cięcia, przeciwnik jego nie został raniony.

Berlin 7 sierpnia. Niemiecki bank państwowy podwyższył dziś stopę procentową od eskontu weksli na 5%, a od lombardu papierów na 6%.

Salzburg 7 sierpnia. Ponieważ wczoraj powtórzyły się tłumne demonstracye, wystąpiły żandarmerya i wojsko i rozpędziły tłumy. Na straż bezpieczeństwa rzucano kamieniami, nikt jednakże nie został zraniony, a straż nie robiła użytku z broni. Sześć osób aresztowano.

Wiedeń 7 sierpnia. Z przebiegu pojedynku pomiędzy posłem Wolfem a Krzepekiem, który się tu dzisiaj odbył, podają następujące szczegóły: Pojedynek odbył się w prywatnem pomieszkaniu. Zaraz w pierwszem starciu Wolf otrzymał długą ranę, sięgającą od prawego kąta czoła aż do prawej strony nosa i w twarz. W dalszym przebiegu walki Krzepek otrzymał lekką ranę w lewe ramię, poczem nawzajem ciął Wolfa, zadał mu z prawej strony ranę aż do czoła.

Z powodu, że ta rana uczyniła Wolfa niezdolnym do dalszej walki, pojedynek na tem przerwano. Obu zapaśników opatrzyli lekarze, poczem rozstali się oni, nie podawszy sobie ręki. Stan zdrowia Wolfa mimo ran, nie jest groźnym i prawdopodobnie już za kilka dni powróci zupełnie do stanu normalnego.

Wczoraj na Grabenie odbyła się socyalistyczna, t. zw. „pokojojowa promenada" dla zademonstrowania przeciw §. 14. Wzięło w niej udział 5 do 6 tysięcy osób. Przebieg był zupełnie spokojny. Dopiero kiedy część tłumu po rozejściu się zgromadziła się na placu i zaczęła śpiewać, wystąpiła policya i przywróciła spokój.

Rennes 7 sierpnia. Dzisiaj rozpoczął się proces Dreyfusa. Odbywa się on w sali wojskowego liceum. Publiczności zebrało się dużo, a zachowuje się ona hałaśliwie. Miasto jednakże całe jest spokojne, tylko w okolicy liceum panuje ożywiony ruch. Żandarmerya zamknęła pobliskie ulice dla zapobieżenia demonstracyom. Zgromadzona na ulicach publiczność wita świadków, udających się na rozprawę rozmaitymi okrzykami.

Dziennikarzy wpuszczano do sali dopiero o godzinie w pół do 7 rano. Ogółem przybyło 300 sprawozdawców francuskich i zagranicznych dzienników. W sali znajduje się oddział wojska dla utrzymania porządku. O godzinie 7 zjawił się trybunał, którego przewodniczący Jouaust otworzył rozprawę i polecił wprowadzić oskarżonego.

W kilka chwil potem wszedł do sali w otoczeniu straży Dreyfus w mundurze kapitana armii francuskiej, powitał trybunał po wojskowemu i zajął wskazane mu miejsce, a za nim stanął kapitan żandarmeryi.

Prezydent odebrał od oskarżonego jeneralia, poczem polecił sekretarzowi odczytać wyrok trybunału kasacyjnego.

Następnie odczytano akt oskarżenia przeciw Dreyfusowi z r. 1894 i zaczęło się wywoływanie nazwisk świadków.

Kilku ich nie przybyło, między nimi nie przybył Esterhazy.

Komisarz rządowy Carrière oświadczył wobec tego, że jest to obojętnem dla przebiegu sprawy, czy Esterhazy stawi się osobiście czy nie, gdyż nie jest to tego rodzaju świadek, od któregoby wyświetlenie prawdy zależało. Trybunał udał się na naradę celem powzięcia uchwały co począć wobec niestawienia się Esterhazy'ego i innych świadków.

Po krótkiej naradzie Trybunał powrócił do sali, a przewodniczący ogłosił uchwałę, iż owo niestawienie się świadków, nie może być powodem odroczenia procesu.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 7 sierpnia. *Matin* donosi, że śledztwo wdrożone z powodu wczorajszej katastrofy kolejowej wykazało, iż 2 osoby z personalu kolejowego dopuściły się zaniedbania obowiązków służbowych.

Matin ogłasza pismo, które Esterhazy wystosował do komisarza rządowego w Rennes, Carrièra. Esterhazy w piśmie tem oświadcza, że nie przybędzie do Rennes i powtarza jeszcze raz stanowczo dawniejsze swe oświadczenia, iż stosunki z pułkownikiem Szwarzkoppenem utrzymywał na rozkaz pułkownika Sandherra, oraz iż bordereau napisał na jego rozkaz.

Lwów 7 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 287·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —· do —·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·90 do —·—. 4 proc z 1893 r 96·50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60 100 marek niemieckich 58·60 do 59·10.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 14·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20·

Berlin 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·30.

Paryż 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.62. Mąka 42·90.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·53—8·54, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·02—7·03, na wiosnę 7·27—7·29; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·12—5·13; na maj-czerwiec 1900 r. 5·18—5·20; owies na jesień 5·68—5·69, rzepak na wrzesień-październik 12·30—12·40: olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya słaba. Pogoda: ciepło.

Budapeszt 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·41—8·43; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.72—8·73; żyto na październik 6·68—6·70; owies na październik 5·36—5.38; kukurudza na sierpień 4·66—4·68, na maj r. 1900 4·91—4·92; rzepak na sierpień 12·00.—12·10. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencya: niejednostajna. Pogoda: ciepło.

48)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Stary szlachcic, potomek Gwidona Cavalcanti i rodu od sześciu wieków znanego historyi, szedł pod rękę z ordynarnym hultajem, którego oszustwo dowiedzione mu było przed kilkoma minutami.

Margrabia, zalecając swej córce opowiedzieć wszystko doktorowi, pozostawiając ich samych z tą tajemnicą, bezwiednie zemścił się nad Amatim za jego sceptycyzm i nad Blanką za jej bierność. Z dzikiem zadowoleniem zapalił lont miny i oddalił się z przekonaniem, że ogień jego udzieli się jej i zburzy cały gmach miłości.

— Cóż? — zapytał Amati, pragnąc dowiedzieć się prawdy.

— Co? — szepnęła dziewczyna wyrwana z zadumy.

— Ma pani mi coś powiedzieć. Przecież ojciec jej nietylko radził, lecz prawie kazał.

Blanka drgnęła.

Ton głosu doktora był szorstki. Nigdy nie przemawiał do niej w ten sposób. Więc odrzekła obrażona:

— Nie wiem o niczem. Nie mam nic do powiedzenia panu.

Amati zagryzł wargi.

Jaki zły duch skłonił go do wdawania się w ich sprawy, do wdzierania się w tę atmosferę obłędu, choroby, niedostatku i występków? Co on, człowiek surowej uczciwości i plebejuszowskiej prostoty, będzie robił w tej sferze, zawartej pomiędzy obłąkaniem i ubóstwem?...

Jakie przeszkody, jakie kajdany stworzył dla własnego serca, dotychczas tak swobodnego i spokojnego?...

Nadeszła chwila stanowcza. Jeżeli chce uniknąć więzów, krępujących wszystkie dawniejsze uczucia, powinien stosunek ten zerwać odrazu. Nienawidził romansów skomplikowanych i tych dramatów subtelnych a męczących.

Powstał i rzekł:

— Żegnam panią.

Ona powstała również. Zrozumiała, że naprzód ojciec, a następnie ona — wyczerpali cierpliwość tego lwa.

— Przyjdzie pan jutro? — zapytała.

— Nie.

— A innego dnia?

— Nie.

— Może kiedykolwiek, gdy będzie pan miał czas wolny?

— Nie.

Serce Blanki ścisnęło się z bólu.

Odchodzi i nie powróci więcej... Miał słuszność. Był człowiekiem poważnym, oddanym pracy, niosącej miłosierdzie i ocalenie. Chciano splątać jego umysł, narazić godność, kazać mu odgrywać rolę przyjaciela, zbawcy — po to, by go następnie obrażać, znieważać i wyżej nad niego stawić szarlatana...

Miał słuszność, postanawiając odejść i nie powracać więcej.

Ale co z nią się stanie, jeżeli pozwoli mu odejść?...

Więc spoglądając nań błagalnie, rzekła:

— Niech pan nie odchodzi, niech pan zostanie!

— Po co? Po to, by jutro wypędził mnie ojciec pani? Czy mało obrazy, jakiej doznałem; mam się narażać na inne?

— Ja panu nic nie uczyniłam — rzekła załamując ręce.

— Żegnam panią — rzekł krótko.

— Niech pan nie porzuca mnie!

Dwie łzy, których nie mogła powstrzymać, stoczyły się na jej ręce.

Amati oparł się głosowi, prośbie, wzruszeniu, lecz nie był zdolnym oprzeć się łzom. Był człowiekiem twardym, ale widok łez kobiety lub dziecka wzruszał go i rozbrajał.

Blanka, widząc go wracającego i siadającego, zwyciężona jego dobrocią wrodzoną, nie wstrzymała dławiących ją łez. Padła na krzesło i ukryła twarz w chustkę.

— Niech pani nie płacze — szepnął.

Czuł, że płacz ten przynosi jej ulgę, lecz nie mógł go znieść.

Upłynęło kilka minut, nim się uspokoiła.

Czerwcowy ten wieczór był gorącym, wiejący od morza „sirocco“ drażnił jej nerwy. Tylko zdala, od Pontecorvo, płynął smutny głos mandoliny.

— Niech pani wysłucha mnie — zaczął lekarz tonem spokojnym, lecz chłodnym. — Jestem intruzem w rodzinie pani. Proszę nie zaprzeczać; wiem, co pani chce powiedzieć. Wyleczyłem panią parę razy, ale był to mój obowiązek, więc nie powinna pani poczuwać się do wdzięczności. Niech pani nie zaprzecza — znam miarę uczuć ludzkich.... Jestem więc intruzem. Pomiędzy panią a mną niema nic wspólnego, jesteśmy sobie obcy. Ale to nic nie znaczy. Nigdy nie bawię się w marzenia, lecz widząc panią niknącą, potrzebującą słońca, przestrzeni, zdrowego powietrza i widoku natury, usiłowałem uprowadzić panią z tego domu. Jeżeli marzenia mego nie zdołałem urzeczywistnić, kto temu winien: ja czy pani?

— Ja — odrzekła pokornie.

— Pewnego dnia — mówił wolniej — powiedziałaś mi pani, że pragniesz wyjechać stąd i prosiłaś, bym cię uprowadził. Przypomina pani sobie?

— Przypominam.

— Sądziłem.... niepotrzebnie mówię o tem pani, zapewne myliłem się, lecz każdy na mojem miejscu omyliłby się. Niech pani powie, kto winien, że marzenia nasze nie mogły urzeczywistnić się?

— Ja.

— Widzi więc pani, że ja, człowiek realny, człowiek czynu, zanadto marzyłem i słusznie mogę być uważanym za intruza, nie mającego prawa mięszać się do spraw waszych. Z drugiej strony — niech pani wierzy mi, że największem pragnieniem mego życia było widzieć panią zdrową i szczęśliwą. Pragnienie to podtrzymywało mnie w rozpoczętej z przeszkodami walce, lecz niepotrzebnie toczyłem ją, gdyż natknąłem się na opór ze strony pani. Czyż więc nie powinienem odejść i nie wracać więcej?

— Ma pan słuszność — odrzekła z gestem rozpaczy.

— A jednak — mówił dalej Amati, usiłując ukryć wzruszenie — sądzę... jestem nawet pewnym, że rozstanie się z panią sprawi mi boleść wielką. Przypuszczam, że i pani będzie cierpiała....

— Umrę.

— Niech pani tak nie mówi. Lecz ażeby pozostać przy pani, usiłować, pomimo jej słabości i wbrew jej woli, uratować życie i majątek pani, potrzebuję być jej przyjacielem, największym, jedynym przyjacielem.... Rozumie mnie pani? Potrzebuję posiadać zaufanie pełne, ale tak pełne, by po Bogu wierzyła pani tylko we mnie! Tymczasem w domu tym, w sercu ojca i pani, jest jakaś tajemnica, którą napróżno usiłujecie ukryć przedemną, gdyż co chwila zdradza ją gorączka margrabiego Cavalcanti.... Po za tą gorączką, będącą zarazem chorobą, namiętnością i błędem, istnieje coś, czego zrozumieć nie mogę.... coś okrutnego, co jest dla pani męczarnią, a co, bądź przez szacunek dla ojca, bądź z powodu obawy, ukrywa pani przedemną. Otóż, jeżeli nie dowiem się o wszystkiem, będę zmuszony rozstać się z panią, zostawić ją jej nieszczęśliwemu losowi i zgubić siebie samego!

— Ja pana tak kocham! — rzekła, opierając na jego ramieniu swą głowę.

— Droga moja — szepnął, pieszcząc jej włosy ciemne.

— Przyrzeknij mi pan jedną rzecz.... — prosiła Blanka.

— Jaką?

— Przyrzeknij mi pan, że nie potępisz mego ojca! Jest on najlepszym z ojców, każda córka byłaby z niego dumną; ja go czczę i kocham duszą całą. Przyrzeknij mi pan, że o nic nie będziesz go obwiniał. Jego fatalny obłęd pochodzi z dobroci; on jest tak nieszczęśliwym!

— Przyrzekam ci, Blanko, że będę równie jak ty pobłażliwym.

— Dziękuję panu. Jest on bardzo nieszczęśliwym i oddawna, od czasu jak ród nasz zaczął upadać. Kiedy się to zaczęło i z jakiego powodu? – nie pamiętam, gdyż byłam wówczas bardzo małą; nie wiem również, kto temu winien i nie chcę wiedzieć. Przypominam sobie tylko, że matka moja była zawsze bladą, gasła powoli i zawsze miała ręce zimne.

— Jak ty, biedna....

— Jak ja — odrzekła Blanka z uśmiechem smutnym.

— Na jaką chorobę umarła matka pani? — zapytał doktor.

— Na anemię.... ze smutku; w ostatnich dniach życia bywała chwilami nieprzytomną.

— Bredziła?

— W sposób łagodny — odrzekła rumieniąc się lekko.

— Niech pani nie myśli o tem — rzekł Amati, domyślając się powodu jej zmięszania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zegary wieżowe



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Madecki i Spółka — Lwów Kopernika.